

UMIEĆ: CHCIEĆ
refleksje nauczyciela str 3

Jak rodziła się
niepodległość
- str 4

... a zaczęli
od zburzenia muru...
reportaż
na str 5



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LXI Nr 27

WARSZAWA, 2 LIPCA 1978 R.

CENA 2 ZŁ

MIĘDZY CELULOZĄ a FAJANSEM

KRYSTYNA ROGALSKA

Szeregowy obywatel PRL, zapytany z nienacką, z czym kojarzy mu się Włocławek, w 99 przypadkach na 100, wymieni albo celulozę, albo fajans, bądź jedno i drugie. Przy czym, jeśli chodzi o celulozę, to przede wszystkim tę pisaną przez duże „C”, o której to — wiadomo — pisał Neverly; co zaś do fajansu, to rzecz oczywista, że chodzi tu o owe talerze, dzbanki i filiżanki z kwiecistymi, najczęściej niebieskimi malowaniami.

I w gruncie rzeczy skojarzenia te są jakimś prawidłowym odzwierciedleniem rzeczywistości, jako że życie Włocławka istotnie przebiega po osi, której krańce wyznaczają zakłady przemysłu papierniczego i wytwórnia fajansu. Tylko, że między tymi dwoma krańcami mieści się całe bogactwo spraw i problemów równie ważnych dla mieszkańców ziemi włocławskiej i w równym stopniu ich absorbujących jak owe dwa przemysłowe giganty. Mieści się rozbudowany przemysł meblarski, wcale nie najgorzej postawione rolnictwo, rzemiosło i usługi, a także kultura, której wyznacznikiem jest własny teatr, no i oświata, a zwłaszcza, cieszące się dużym względami miejscowych władz, rozbudowywane szkolnictwo.

206 szkół podstawowych z 89 punktami filialnymi, 12 liceów ogólnokształcących, rozwinięte szkolnictwo zawodowe, szczególnie rolnicze, Studium Wychowania Przedszkolnego — to niemało, jak na nie za wielkie przecież za sztuki zarządzania tym gospodarstwem władze wojewódzkie uczą się dopiero od kilku lat i że obecnie czeka je niebagatelne zadanie wprowadzenia w życie reformy szkolnej.

A JEDNAK BUDZI ROZGORYCZENIE

Kuratora Henryka Kopczyńskiego zastaje w biurze, mimo że — formalnie biorąc — jest na urlopie. Wprawdzie tłumaczy, że przyszedł tylko na chwilę, aby — zgodnie z telefoniczną umową — udzielić mi informacji, o które prosiłam, niemniej w pokoju sekretarki czekają już interesanci, zaś telefon raz po raz przerywa

nam rozmowę. Podejrzewam więc, że moja wizyta to tylko pretekst, aby — mimo urlopu — zjawić się w biurze. Dziś ten powód, jutro będzie inny...

— Bo rzeczywiście roboty jest mnóstwo — wzdycha kurator — i nie wiadomo, co ważniejsze: czy inwestycje, remonty, czy sprawy kadrowe, które teraz właśnie „dopina się na ostatni guzik”.

— Zostańmy więc przy kadrach. Jakie braki? Iu nowych po wyższych studiach? Czy wszystkie specjalności są obsadzone? Jak z kadrami dla klas najmłodszych?

Kurator Kopczyński rozkłada ręce: — A gdzie z kadrami jest całkiem dobrze? Może w kilku wielkich miastach, no może w ogóle w miastach, ale na wsi?

Tak, to prawda; a Włocławskie nie odbiega w tym względzie od „średniej krajowej”. Może tylko rozbudowany przemysł jest tu dodatkowym czynnikiem „kłopotogennym”, zważywszy na perspektywę zyskowniejszej pracy oferowanej przede wszystkim mężczyznom. A że nie są to czcze słowa, świadczyć może najlepiej fakt, iż w samym tylko ubiegłym roku odeszło ze szkoły 60 nauczycieli, w tym 20 magistrów, którzy w ramach akcji dokształcania nauczycieli ukończyli studia.

— To budzi rozgoryczenie — dodaje kurator — koledzy ich zastępowali, ponosili dodatkowe trudy z nadzieją, że dla szkoły, dla zespołu będzie z tego korzyść. A ci, ledwo uzyskali dyplom, zaczęli rozglądać się za rentowniejszą pracą. Może trudno im się dziwić, ale też trudno nie zrozumieć rozgoryczenia pozostałych nauczycieli.

Tak, sześćdziesiąt osób, z czego ponad połowę stanowili mężczyźni, to poważny ubytek dla szkolnictwa. Tym poważniejszy, że o wyrównanie braków wcale nie jest łatwo. Przeciętnie każdego roku włocławska oświata potrzebuje około 100 nowych nauczycieli z wyższym wykształceniem. Zdobywa?

Rok ubiegły był wyjątkowo pomyślny do szkół przyszło bowiem 85 absolwentów wyższych uczelni. W tym roku perspektywy

(Dokończenie na str. 9)



Organizatorzy kursów pomyśleli również o wypoczynku

Foto: Cz. Górski

PRACOWITE WAKACJE

Wszyscy zazdroścą nauczycielom długich wakacji letnich. Ci to pracę nieleką wprowadzić mają, ale za to na wypoczynek czasu, że ho! ho! — wzdycha z zazdrością niejeden. Teoretycznie — ponad dwa miesiące, praktycznie — różnie to bywa, najczęściej dni poświęconych wyłącznie na odpoczynek. Na pamiętać przecież trzeba, że na wakacje przypada sesja letnia na wyższych uczelniach (a wielu nauczycieli jest studentami), że jest to okres różnego rodzaju kursów, seminariów itp., a pracownicy oświaty nie stonią od okazji podwyższania kwalifikacji, przygotowania zawodowego czy rozwijania zainteresowań wspomagających ich pracę. Dziś chcemy poinformować czytelników o wakacyjnych kursach organizowanych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jest ich sporo.

Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego ZNP, wspólnie z poszczególnymi sekcjami centralnymi, zorganizował osiem kursów dla członków ple-

num tych sekcji oraz wspólnie z oddziałami ZG ZNP i filiami Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych — 26 kursów dla aktywu rad zakładowych.

I tak: Sekcja Bibliotekarska szkoli swój aktyw w Krynicy, w dniach od 20 czerwca do 3 lipca. Głównym tematem zajęć kursowych jest rola bibliotek w nowym systemie edukacji narodowej. W tym samym terminie i również w Krynicy odbywają się zajęcia na kursie Sekcji Oświaty Dorosłych. Tu dominuje problematyka związana z wypracowywaniem koncepcji kształcenia ustawicznego pracujących w oparciu o powszechną, dziesięcioletnią szkołę średnią. Omawiane też są zadania i rola centrów kształcenia ustawicznego, wiodących obecnie placówek w oświacie dorosłych.

W ośrodku szkoleniowym w Gdyni zlokalizowane zostały trzy kursy sekcyjne. Od 1 do 14 lipca trwa kurs Sekcji Szkolnictwa Zawodowego. Tematyka jego zdeteminowana jest, oczywiście, przygotowywaną reformą

kształcenia zawodowego. Natomiast od 17 do 30 lipca obraduje Sekcja Wychowania Przedszkolnego nad możliwościami pełnego upowszechnienia tego wychowania i jak najlepszej jego korelacji z nauczaniem początkowym. Równolegle trwać będzie kurs światopoglądowy dla nauczycieli, działaczy Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej.

W Hawie, od 4 do 14 sierpnia, odbywać się będzie seminarium Sekcji Szkolnictwa Ogólnego, zorganizowane przy pomocy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Olsztynie i przeznaczone dla członków plenum sekcji. Uczestnicy będą dyskutować kilka problemów, między innymi: funkcjonowanie szkolnictwa ogólnokształcącego w zreformowanym systemie edukacji, zadania zbiorczych szkół gminnych, formy pracy środowiskowej, organizowanie pracy nauczycieli i uczniów.

Od 20 lipca do 10 sierpnia w Puszczykowie koło Poznania trwać będzie seminarium pedeu-

(Dokończenie na str. 10)

Z życia organizacji związkowej

Inspektorat Pracy ZG ZNP dokonał wstępnej analizy wniosków, wynikających ze społecznych przeglądów warunków pracy. Stwierdzono duże zainteresowanie przeglądami ze strony rad zakładowych i administracji. Przeglądy zostały przeprowadzone starannie i wnikliwie, co pozwoliło na prawidłową ocenę warunków pracy. Większość rad zakładowych odbyła wspólnie z administracją posiedzenia, na których dokonano analizy wniosków i ustalono plany likwidacji stwierdzonych zagrożeń. Należy dołożyć wszelkich starań, aby dobro ten właściwie wykorzystać. W październiku i listopadzie rady zakładowe ocenia, jak ognia administracji szkolnej realizują wnioski oraz przeanalizują plany poprawy warunków pracy na rok 1979 i zgłaszają ewentualne uwagi, mające na celu uruchomienie tych planów oraz lepsze dostosowanie ich do istniejących potrzeb.

Rada Kultury Fizycznej i

Turystyki ZG ZNP od wielu lat patronuje rozwojowi sportu żeglarskiego w środowisku nauczycielskim. Istnieją już dwa ośrodki żeglarskie (Ogonki i Jachranka) a w ostatnich tygodniach powołano do życia Centralną Komisję Żeglarską, ciało społeczne, grupujące specjalistów i wspomagające działania rady.

11 czerwca w Ośrodku Wypoczynkowo-Lecznym ZNP w Jachrance odbyło się uroczyste otwarcie sezonu żeglarskiego. W imprezie, zorganizowanej przez RKFIT ZNP, uczestniczyły sekcje żeglarskie Instytutu Badań Jądrowych, Instytutu Elektrotechniki, Klubu Nauczycielskiego z Woli i liczna grupa działaczy naszego Związku.

14 czerwca udała się do RFN grupa nauczycieli-działaczy związkowych na pobyt studyjny, korzystając z zaproszenia GEW (Związek Nauczycieli Zachodnioniemiecki). Program pobytu przewiduje wizyty w szkołach, spotkania z nauczycielami, przedstawicielami władz związkowych i oświatowych. Kierownikiem grupy jest wiceprezes ZG ZNP, kol. Czesław Banach.

Wojewódzki Zespół Emerytów i Rencistów ZNP w Ciechanowie zorganizował w dniach od 26 maja do 5 czerwca bieżącego roku kurso-wczas w Rewalu (województwo szczecińskie), w których uczestniczyło 43 aktywistów ognisk i sekcji emerytów z terenu województwa.

Przewodniczącą zespołu, kol. Jadwiga Golaszewska, złożyła sprawozdanie z wykonania planu pracy w okresie od 1 stycznia do 22 maja bieżącego roku. Odbyły się cztery zebrania plenarne poświęcone analizie działalności poszczególnych sekcji i ognisk oraz dyskusje. Każde zebrań kończyło się częścią artystyczną.

Uczestnicy kurso-wczasów wysłuchali również interesujących prelekcji, występów Estrady Szczecińskiej, wzięli udział w wiececzorku tanecznym w Klubie FWP „Zdrój”. Zorganizowano też wycieczki piesze do pobliskich miejscowości i dalsze wyjazdy do Kamienia Pomorskiego, Gryfice i Szczecina.

Impreza była starannie zaplanowana i doskonale zorganizowana. Piękna pogoda także sprzyjała odpoczynkowi. Toż nauczyciele-emeryci spędzili w Rewalu czas miło i pożytecznie.

Praca Rady Zakładowej ZNP w Wojsławicach od dwu lat uległa wyraźnemu ożywieniu. Zaplanowano treść i formy pracy ciągłej, dzięki czemu zmieniła się aktywność, która poprzednio towarzyszyła działalności tej rady. Dziś wszyscy jej członkowie czują się współodpowiedzialni za wyniki pracy, traktują sprawy związkowe jak własne.

Nawiązano stałą współpracę z sąsiednią Radą Zakładową w Kraśnicy. Obopólne wizyty sprzyjają wymianie doświadczeń. Rada organizuje wiele imprez i uroczystości.

24 maja żegnano uroczystie kilku członków Związku odchodzących na emeryturę. Obok czynnych nauczycieli, emerytów i jubilatów (25 lat pracy w zawodzie) w uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych gminy, kierownik Oddziału ZG ZNP w Chelmie, przedstawiciele komitetu rodzicielskiego i opiekunów, uczniowie.

Główny dyrektor szkół w Wojsławicach, kol. Edward Nakonieczny powitał zgromadzonych, jego zastępcą, kol. Jan Jabłoński, nakreślił perspektywy szkolnictwa na terenie gminy, wiceprezes Rady Zakładowej, kol. Marian Polak przypomniał działalność nauczycieli w czasie wojny i okupacji. Uczniowie i przedstawiciele przygotowali część artystyczną i kwiaty. Rada Zakładowa — upominki książkowe. Tę miłą uroczystość zakończono symboliczną lampką wina i zabawą taneczną.

Oddział Zarządu Głównego ZNP w Ciechanowie zorganizował na przełomie maja i czerwca II Indywidualne Wojewódzkie Mistrzostwa Szachowe oraz II Wojewódzkie Turnieje Piłki Siatkowej.

Gospodarzem mistrzostw szachowych, w których brali udział nauczyciele reprezentujący rejon Ciechanowa, Pułtusk, Działdowa i Żuromina, była Rada Zakładowa w Żurominie. Pierwsze miejsce zdobył ubiegłoroczny mistrz, Waldemar Lachowski z Pułtusk. Zaprezentował on doskonałą formę gry, nie ponosząc ani jed-

nej porażki. Toż zakwalifikował się do ogólnopolskiego finału w Polanicy. Drugie miejsce zajął Stanisław Kawczyński z Żuromina, trzecie — Leszek Staszewski z Działdowa. Zwycięzcy wręczono puchar przechodni, ufundowany przez dyrektora Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Warszawie, kol. Zdzisława Wrzeszcza. Pozostałych zawodników wyróżniono dyplomami i nagrodami.

Natomiast gospodarzem turnieju piłki siatkowej była Rada Zakładowa w Pułtusku. Uczestniczyły drużyny z rejonu Ciechanowa, Pułtusk, Mławy, Żuromina, Działdowa i Płońsk. Pierwsze miejsce wywalczył Żuromin, drugie — Ciechanów, trzecie — Mława. Zwycięska drużyna otrzymała puchar przechodni ufundowany również przez dyrektora Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Warszawie. Wszystkim drużynom wręczono dyplomy i nagrody ufundowane przez Kuratorium Oświaty i Wychowania w Ciechanowie.

Rada Zakładowa ZNP w Wejherowie (województwo gdańskie) zorganizowała w dniach 23—25 maja trzydniową wycieczkę do Szczecina dla członków Sekcji Emerytów. Wzięło w niej udział 35 osób. Zwiedzano Szczecin, Kołobrzeg, Kamień Pomorski i Siergach Szczeciński. Dużą atrakcją była przejażdżka wodolotem. Grupie wycieczkowiczów, której kierownikiem był kol. Ryszard Gazda, dopisywał świetny humor.

Z prac Ministerstwa Oświaty i Wychowania

Z udziałem przedstawicieli Głównego Kwartetu ZHP, członków Prezydium SZS, kuratorów oświaty i wychowania oraz komendantów chorągwi ZHP odbędzie się w dniach 4—5 lipca br. w Pile Ogólnopolska inauguracja Akcji Letniej — '78 połączona z kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Przedmiotem obrad kolegium będą: zadania ZHP w roku szkolnym 1978/79; główne zadania wychowawczo-opiekunów w nadchodzącym roku szkolnym; ocena realizacji programu rozwoju kultury fizycznej oraz udział ZHP w realizacji programu rozwoju kultury fizycznej dzieci i młodzieży.

W dniach 24 — 30 bm. przebywał w ZSRR minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski i zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Władysław Kata.

Polska delegacja wzięła udział w uroczystym zakończeniu rocznego studium nauki języka rosyjskiego przez polskich nauczycieli-rusycystów w Instytutach Pedagogicznych w Orle i Kijowie.

Następnie minister J. Kuberski i kierownik Władysław Kata wzięli udział w obradach Wszechzwiązkowego Zjazdu Nauczycieli i Pracowników Oświatowych w Moskwie.

2 czerwca br. zakończono konkurs dla nauczycieli na temat: „Organizujemy pracę z uczniami w zakresie wyboru zawodu”. Konkurs spotkał się z dużym zainteresowaniem, czego wyrazem było nadesłanie 187 zgłoszeń zbiorowych i indywidualnych. Bardzo duża liczba zakwalifikowanych do oceny materiałów ukazała ciekawą i nieszablonową pracę z uczniami w zakresie wyboru zawodu.

Nagrody zespołowe przyznano: I stopnia — Szkole Podstawowej nr 7 w Nysie (woj. opolskie), II stopnia — Szkole Podstawowej nr 1 w Chodzieży, Szkole Podstawowej Specjalnej w Łodzi, Zbiorczej Szkole Gminnej w Zwoleniu i Zbiorczej Szkole Gminnej w Koszęcinie (woj. łódzkie). Nagrody III stopnia otrzymały szkoły podstawowe w: Łodzi — nr 5, w Bielsku-Białej — nr 21, w Lesznie — nr 9, w Mielcu — nr 7 oraz Zbiorczej Szkole Gminnej w Kaczkole (woj. łódzkie), w Sepolu (woj. łódzkie), w Krośnie Odr. (woj. zielonogórskie) i w Łańcucie.

Indywidualnie nagrodę II stopnia otrzymała Grażyna Tadeuszowa z Łodzi (szkoła nr 187), zaś III stopnia — Stanisław Romanow ze Świebodzina (szkoła nr 2).

Sąd konkursowy pragnie przekazać serdeczne podziękowania władzom oświatowym województwa łódzkiego, za dużą liczbę oraz bardzo wysoką jakość prac nadesłanych na konkurs przez placówki tego województwa.

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne zakończyły druk podręczników dla szkół podstawowych, średnich ogólnokształcących i zawodowych, przeznaczonych na zaopatrzenie uczniów w nowym roku szkolnym.

Dzięki ofiarnej pracy wydawnictwa i drukarni — przygotowano 22 988 tys. egzemplarzy dla szkół ogólnokształcących oraz 3 959 tys. egz. dla szkół zawodowych.

W Gnieźnie odbył się finał III ogólnopolskiego konkursu o tytuł „Najsprawniejszy w zawodzie”.

Ten corocznie przeprowadzany konkurs organizuje się w centralnym etapie przemienne dla dwóch zawodów: ślusarz i krawiec odzieży damskiej lekkiej. Są to bowiem zawody najliczniej reprezentowane w szkolnictwie zawodowym specjalnym. W tegorocznym konkursie uczestniczyło ponad 4 tys. dziewcząt klas trzecich szkół zawodowych specjalnych z kierunku krawieckiego.

I miejsce zajęła Szkoła Zawodowa Specjalna przy Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 2 w Gnieźnie. Następne w kolejności to: Szkoła Zawodowa Specjalna

przy Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tomaszowie Mazowieckim, Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna w Głogowie, Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna im. J. Korczaka w Poznaniu i Zasadnicza Szkoła Specjalna przy Zakładzie Wychowawczym nr 2 w Szczecinie.

W klasyfikacji indywidualnej zdecydowanie najsprawniejsza w zawodzie okazała się Renata Piwowarczyk z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Gnieźnie.

W podsumowaniu wyników konkursu, połączonym z wystawą prac młodzieży biorącej udział w konkursie, uczestniczyli: wiceminister oświaty i wychowania — Bolesław Dyłał, dyrektor Departamentu Kształcenia Specjalnego, Profilaktyki i Resocjalizacji — Leszek Gomółka, wiceprezes Związku Spółdzielni Inwalidów Janusz Łukasiak oraz władze polityczne i oświatowe województwa poznańskiego i miasta Gniezna.

Zwycięzcom wręczono cenne nagrody, ufundowane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Związek Spółdzielni Inwalidów, który był współorganizatorem imprezy.

Z prac Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki

W maju br. odbyło się szereg posiedzeń komisji i zespołów Rady Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. I tak, na pierwszym posiedzeniu Zespołu Budownictwa i Ochrony Środowiska dokonano wyboru władz oraz przedyskutowano zakres i główne kierunki działania zespołu. Jego przewodniczącym został prof. Zbigniew Grabowski, dyrektor Instytutu Dróg i Mostów Politechniki Warszawskiej; a wiceprzewodniczącym — prof. Adolf Ciborowski również z Politechniki

Warszawskiej. Funkcję sekretarza pełnić będzie dr Czesław Cała, wicedyrektor Departamentu Analiz i Kontroli Badań, rozwoju i Wdrożeń MNSzWiT.

Zespół zamierza skoncentrować swą działalność na merytorycznym opiniowaniu realizacji zasadniczych kierunków prac badawczo-rozwojowych w najbliższych latach oraz inspirowaniu kierunków tych prac w okresie 1981—85. Przy czym główną uwagę skupi się na programach rządowych PR-5 (Kompleksowy rozwój budownictwa mieszkaniowego) i PR-7 (Kształtowanie i wykorzystanie zasobów wodnych) oraz odpowiednich problemach węzłowych.

IV posiedzenie Zespołu Technologii Kształcenia Komisji Dydaktyki odbyło się w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łączności w Zegrzu. Uczestnicy posiedzenia przedyskutowali referaty p. dr. Antoniego Czokajły nt: technologii kształcenia na tle teorii systemów oraz doc. Stanisława Jarmarka (Politechnika Poznańska)

nt: metod i dróg zwiększenia stopnia wykorzystania technicznych środków dydaktycznych w szkolnictwie wyższym. Dyskusja, inspirowana pierwszym z referatów, miała charakter teoretyczno-metodologiczny i dotyczyła głównie definicji technologii kształcenia oraz jej cech konstytutywnych. Natomiast rozważania nad drugim referatem koncentrowały się wokół spraw unowocześniania dydaktyki w uczelniach. Szczegółowe wnioski z obrad zespołu przekazane zostaną do rozpatrzenia przez MNSzWiT. Po zakończeniu obrad członkowie zespołu zapoznali się technicznymi środkami dydaktycznymi, którymi dysponuje Wyższa Szkoła Oficerska w Zegrzu.

Z udziałem wiceministra NSzWiT — prof. Janusza Górskiego, odbyła się w Książu k. Wałbrzycha międzyuczelniana narada przedstawicieli uczelni ekonomicznych, poświęcona podsumowaniu doświadczeń pełnego cyklu kształcenia ekonomistów według zreformowanych w roku

1973 planów i programów studiów dziennych.

Naradę zorganizował Departament Studiów i Badań Uniwersyteckich, Ekonomicznych i Pedagogicznych MNSzWiT wspólnie z Sekcją Ekonomiczną Rady Głównej. Obrady prowadził przewodniczący Sekcji Ekonomicznej — prof. Zbigniew Messner (rektor Akademii Ekonomicznej w Katowicach).

W wyniku obrad pozytywnie oceniono założenia i efekty wprowadzonych zmian, uznając za szczególnie korzystne:

— zasadę tzw. szerokiego profilu absolwentów i oparcie studiów o wspólny blok przedmiotów ogólnych;

— zmniejszenie liczby kierunków i specjalności;

— znaczne uelastycznienie konstrukcji planów studiów, pozwalające uczelniom na prezentację własnego dorobku naukowego.

Stwierdzono, iż w odniesieniu do kierunków ekonomicznych nie

zachodzi potrzeba zmian zestawu kierunków i specjalności, ani też przedłużania okresu trwania studiów.

Zgłoszone w trakcie dyskusji (a również w okresie prac przygotowawczych do narady) propozycje korektur w planach studiów, które dotyczą m.in.: zwiększenia wymiaru przedmiotów prawnych i roli wiedzy prawnej w wykształceniu ekonomistów, dalszego ujednolicenia bloku przedmiotów ogólnych na różnych kierunkach studiów, czy poszerzenia bądź wprowadzenia na niektórych kierunkach problematyki z zakresu technologii i towaroznawstwa — zostały przyjęte i będą uwzględnione w projektach skorygowanych planów studiów.

Dyskusja, dotycząca praktyk studenckich wywołała sporo negatywnych uwag.

Uznano za celowe, zorganizowanie w trakcie roku akademickiego 1978/79 konferencji poświęconej omówieniu koncepcji studiów stacjonarno-zaoczných.

Najpierw odczytana została lista obecności. A była to lista niezwykła. Padły imiona i nazwiska ludzi w różnym wieku, poniżej 20-letnich, lecz także ponad 50-letnich i równocześnie wymieniane były ich zawody, tytuły, funkcje, które w życiu pełnią: architekt, lekarz-chirurg, pułkownik, docent doktor, magister filologii, student trzeciego roku itp. itp. W sumie ponad 50 wyczytanych, z których każdy, u-

POŻEGNANIE?

tartym w szkołach zwyczajem, wstawał i mówił: „jestem” lub „obecny”.

W ten właśnie sposób, w Liceum Ogólnokształcącym w Rembertowie dokonana została prezentacja byłych uczniów IRENY KULIŃSKIEJ.

W czasie okupacji, jako młoda dziewczyna, kończyła polonistykę

na tajnym uniwersytecie. Po powstaniu warszawskim los rzucił ją do wsi Franciszków niedaleko stolicy. Tam też natychmiast zorganizowała wraz z Kazimierzem Bronowskim, tajne komplety drugiej i trzeciej klasy gimnazjalnej. Spośród ówczesnej gromadki uczniów wywodził się na przykład Zofia Borkowska, obecny biolog z Liceum Ogólnokształ-

cącego w Żyrardowie. Z powojennej zaś szkoły wieczorowej wyszedł p. inż. Kazimierz Łęcki i wielu jego kolegów. Inni uczyli się w Liceum Ogólnokształcącym w Rembertowie, w którym przez wiele lat lekcje polskiego znakomicie prowadziła Irena Kulińska.

Wszyscy przybyli na „spotkanie z byłymi uczniami” z dużym zainteresowaniem. Pomyśl własny: pani Irena Kulińska, ale... nie opatentowany, przeciwnie — jak najbardziej godny naśladowania. Bo- wiem słodkiej biesiadzie, przy

stole zastawionym tortami i owocami, towarzyszyła atmosfera tak pogodna i serdeczna, że nie było żadnej okazji do „leż pożegnania”. Przeciwnie — był jakby przegląd, podsumowanie sukcesów dających powód do dumy; było radośnie odnawianie dawno niewidzianych znajomych; dowiadywanie się, co kto porabia, a także było nawiązywanie ponownych kontaktów z grupą ludzi wzajemnie sobie i nauczyciele życzliwych.

H. P.

Jednym z najbardziej modnych, najczęściej używanych słów jest obecnie modernizacja. Mówi się o niej w odniesieniu do przemysłu, gospodarki, lecznictwa, oświaty i w ogóle całej sfery materialnej i niematerialnej życia ludzkiego. W związku z tym zmieniają się warunki pracy, życia człowieka, poglądy i obyczaje, kryteria ocen i wartości.

Stojąc u progu zasadniczej, strukturalnej modernizacji oświaty i wejścia w życie szkoły 10-letniej, z jednej strony jesteśmy pełni optymizmu, z drugiej niekają nas, szczególnie doświadczonych nauczycieli pewne obiekcje i niepokoje.

Przyszła szkoła, jak podkreślił to w swoim wystąpieniu na Ogólnopolskim Kongresie Pedagogicznym Nauczycieli minister oświaty i wychowania, Jerzy Kuberski, powinna być mocno związana z życiem i dobrze służyć przygotowaniu do niego. Określa to charakter pracy wychowawczej, w której poczesne miejsce przypadnie będzie sojusznikowi szkoły z rodzina, działalności organizacji młodzieżowych i uczniowskich.

Nowa szkoła powinna kojarzyć się dzieciom i młodzieży nie tylko z obowiązkami, ale ma to być szkoła lubiana, do której chętnie się uczęszcza, która zaciekawia, wręcz pasjonuje; ma to być szkoła ładu, dyscypliny, porządku i radości. Chcemy, aby w naszej szkole uczniowie łączyli intensywne kształcenie się z rozwojem aktywności społeczno-politycznej i kulturalnej, aby uczestniczyli w rozwiązywaniu wielu szkolnych i pozaszkolnych problemów, aby w procesie kształcenia i wychowania wykorzystano ich naturalne dążenie do racjonalizatorstwa, spontanicznej i dobrowolnej twórczości, by umacnianiu w szkole funkcji i centralnej pozycji nauczyciela towarzyszyła dalsza demokratyzacja stosunków między nauczycielem a uczniem.

Zadania trudne i złożone — jak je wykonać?

Mamy bardzo wiele osiągnięć; odbudowa i rozbudowa szkolnictwa na wszystkich szczeblach, ilość i jakość szkół, internatów, domów akademickich, baza materialno-techniczna, wydawnictwa szkolne i naukowe, powszechność, dostępność i bezpłatność nauczania, kadra i myśl naukowa, szereg innowacji oświatowo-pedagogicznych osiągnęły rozmiary niespotykane w historii Polski i wielu krajów świata.

Jednocześnie zaś, ucząc i wychowując przez wiele lat, niejednokrotnie stwierdzamy, że wyniki

nauczania z biegiem lat nie są często lepsze, a problemy wychowawcze nie łatwiejsze. Nauczyciele szkół średnich skarżą się na słabe przygotowanie w szkole podstawowej. Nauczyciele akademicy winią szkoły średnie, szkoły — rodzinę, dom rodzinny — szkołę. Błędne koło!

Wiemy, z iloma kłopotami borykają się dziś wychowawcy i rodzice, jak trudno rozbudzać zain-

to tym, że do zawodu tego idą obecnie często ludzie z przypadku, mało aktywni, o średnim poziomie umysłowym? Może trudne warunki materialne zniechęcają do działania?

W tym stanie rzeczy niektórzy spośród nauczycieli nie zważają, że ich kontakt z młodzieżą został zerwany, że życie młodych płynie jakimś osobnym nurtem, poza szkołą; inni nadal tyl-

ejach, gdy władza nadal „kontroluje”, trzymając się przestarzałych programów, nieistotnych drobiazgów w postaci np. braku numeracji lekcyjnej w zeszytach ucznia lub kwestionowania prawa nauczyciela do bardziej elastycznego rozłożenia materiału w zależności od potrzeb i możliwości klasy.

Stojąc u progu reformy oświaty, musimy sobie wszyscy (każdy

gólnie starszych uczniów do pełnej współpracy z nami.

W problematyce wychowania, w rozmowach już z dziećmi nawet, z młodzieżą, nie fałszujemy również rzeczywistości, bo to prowadzi do „podwójnej twarzy” i demoralizacji. Mówmy o gnębiących nas problemach w sposób naturalny i szczerzy (alkoholizm, marnotrawstwo, brakorobstwo, znieczulica, konsumpcyjny styl życia). Miejmy odwagę krytyczną przeciwstawiać się złu, czynom uznawanym w naszym ustroju za niesłuszne, niegodne i szkodliwe dla jednostki i społeczeństwa.

Szukajmy wspólnie z uczniami środków zaradczych, zwalczających negatywne zjawiska społeczne, zaczynając od własnej osoby, klasy, szkoły, środowiska. Stosujmy bardziej adekwatne do współczesności i potrzeb środki wychowawcze, rozbudowujmy sferę ludzkich uczuć. Nie wstydzmy się żadnej pracy i wdrażajmy do niej najmłodszych obywateli.

Pamiętajmy, że w nowoczesnej szkole, którą dzieci i młodzież zechcą lubić, nie ma miejsca dla tych, którzy pracę wychowawczą traktują jak „katortę”. Ci nigdy nie dotrą do umysłów i serc młodych”. Pamiętajmy również, że pod pozorem cynizmu, nonszalanckiej i bierności, młodzi ukrywają często swoją samotność, bezradność i rozterki duchowe. Starajmy się, aby przyswojony w szkole zasób wiedzy, ukształtowane obywatelskie postawy młodych, pozwoliły im znaleźć właściwe miejsce w skomplikowanym świecie współczesnym.

Nie zachłystujemy się również własnymi osiągnięciami i postawami. Tyle jest jeszcze do zrobienia w szkole, środowisku. Nie nadużywajmy wielkich słów na co dzień: Polska, socjalizm, ojczyzna... Są one zbyt drogie — jak to pięknie powiedział poeta młodopolski, Jan Kasprzowicz: „Rzadko na moich wargach — niech dziś to wargą ma wyzna, jawi się krwią przepojony najdroższy wyraz — Ojczyzna...”

A jeśli gnębią nas negatywne postawy młodzieży — zastanówmy się, skąd one u niej się wzięły — przecież to pokolenie urodzone w Polsce Ludowej, wychowane przez nas, czy przekazał mi mu niewłaściwe wzorce? Dlaczego teoria mija się z praktyką? Gdzie szukać dróg naprawy?

Zastanówmy się, zaczniemy każdy od samego siebie, aby starych błędów nie wnosć do nowej szkoły!

MARIA FIC
Sosnowiec

REFLEKSJE NAUCZYCIELSKIE

UMIEĆ: CHCIEĆ

interesowania i zamykania młodzieży, wdrowić ich do dyscypliny, samodzielności i odpowiedzialności. Wiele „cudów” musi dokonywać czasem instruktor harcerski, aby przyciągnąć młodych na zajęcia pozalekcyjne, coby szkoleniowe, włączyć w szeregi aktywnych członków ZHP czy HSPS. Nie kryjemy się.

Nie tuszujmy tych faktów, nie wychowujemy na pokaz. Zastanówmy się z pełną odpowiedzialnością obywatelską, jak zmienić styl pracy, gdzie szukać dróg naprawy? Rzetelna troska o nową szkołę i młode pokolenie to nasz nakaz chwili i patriotyczny obowiązek.

Sama reforma nie „uskrzydli” ani nauczycieli, ani uczniów, jeśli my sami nie włączymy się do niej ambitnie, aktywnie i z pasją, nie zrezygnujemy z szeregu złych nawyków i przyzwyczajęń, dogmatów w myśleniu, schematów i rutyny w działaniu.

Dziwne jest, że właśnie w środowisku nauczycielskim panuje niejednokrotnie konserwatyzm, niechęć do różnych innowacji i postępu. Może spowodowane jest

ko uczyć, zamykają się w swoim przedmiocie, nie wiedząc nic o szkole środowiskowej i świecie, w którym żyje młodzież.

Wielu góruje władzą a nie wiedzą. Wąskie specjalności zawężyły horyzonty ludzkie. Przykładów nie brak. Pisała o tym badająca „Kultura”, jak jeden z naszych naukowców — specjalista z zakresu literatury okresu Oświecenia, będąc za granicą, zapytany, co sądzi o nowoczesnej prozie i poezji Polski Ludowej, odparł, że się na tym nie zna, bo specjalizuje się w literaturze XVIII w. Sama, będąc kilka lat temu na kursie metodycznym nauczycieli ekonomiki przedsiębiorstw w Poznaniu, spotkałam się z docentem Akademii Ekonomicznej, specjalistą od kosztów, który zaraz na wstępie wykładu powiedział: „Państwo uczyć ekonomiki, ja jestem specjalistą kosztów, proszę więc nie pytać mnie o problemy ekonomiki”. Nie wytrzymałam wtedy i niegrzecznie wprost wyszłam wraz z kilkoma uczestnikami kursu z sali.

A ile można by powiedzieć o niektórych hospitacjach i wizyta-

na swoim szczeblu) zdać sprawę z wielu rzeczy, przyznać do błędów, krytycznie spojrzeć na siebie, z nim podejźmy do dzieci i młodzieży.

Każdy nauczyciel i pracownik resortu oświaty powinien stale się dokształcać, wiele czytać, śledzić ruch wydawnictw społeczno-pedagogicznych i brać w nim żywy udział. Wszystkim, którzy nie są na bieżąco ze sprawami nadchodzącej reformy, polecam książkę „Szkoła i społeczeństwo” Jerzego Kuberskiego. Dobrze będzie również, jeśli w bieżącym roku, Roku Korczakowskim sięgniemy po książki Starożytności, bliżej zapoznamy się z jego zasadami i ideami wychowawczymi.

Musimy chcieć i umieć uczyć i wychowywać, słowa popierać czynem, aby nie były pustymi sloganami. Na każdej lekcji, w każdym spotkaniu i działaniu możemy dawać właściwe wzorce i ukazywać autentyczny socjalistyczny styl życia (życzliwość, obowiązkowość i odpowiedzialność, właściwie pojęta solidarność z ludźmi, praca na rzecz społeczeństwa i kraju). Wciągajmy szcze-

we wsi nie ma odpowiednich mieszkań dla szanujących się magistrów. Przypuszczam, że w przyszłości nie będzie lepiej, gdyż nasze pokolenie nauczycieli wykursza się, a nowi oczekują lepszych warunków, niż te, którymi my się żądaliśmy. Być może nasze wsie nie dorosły do tego, by przyjąć wysoko kwalifikowanych nauczycieli z miast?

Jeśli mimo tak dużego przecię-

żenia pracą jakoś wytrzymujemy, to dzieje się tak dlatego, że ogromną przyjemność i satysfakcję sprawia sam fakt pracy z dziećmi, ich rozwój i dorastanie. Zachęta do pracy są także dobre stosunki w zespole nauczycielskim oraz życzliwy stosunek do nas gminnego dyrektora szkół. Powoduje to, że potrafimy pracować wiele, ale do jakich granic?

JANINA SŁUPEK
Rykały
woj. radomskie

MÓJ DZIEŃ PRACY

Jestem dyrektorką małej, ale pełnej, ośmioklasowej szkoły w Rykałach, gmina Promna. Mam rodzinę — męża i dwoje dzieci. Pracuję codziennie od 7.30 do 15.00. Prowadzę 28 lekcji, w tym 14 ponadwymiarowych, przeciętnie dziennie nam 5 lekcji, uczę języka polskiego i matematyki w klasie II, matematyki w klasie III i fizyki w klasach VI — VIII. Nikt w naszej szkole nie jest w stanie zastąpić mnie w tym zakresie; zresztą inni nauczyciele są również obciążeni zajęciami ponadwymiarowymi.

W ciągu tygodnia przeciętnie odbywam dwie hospitacje i omawiam je. Sprawy kancelaryjne zajmują mi około 2 godzin. Na przygotowanie lekcji pozostaje mi mniej więcej 1 godzina dziennie. Ale przecież lekcji tych jest wiele i to z różnych przedmiotów, więc mimo doświadczenia nie mam często czasu przygotować się do nich.

Poza pracą w szkole mam wiele zajęć społecznych. Jestem sekretarzem POP, biorę udział w rozlicznych naradach, konferencjach i sesjach, dotyczących różnych problemów wsi. Wiele czasu zajmują mi również narady organizowane przez Gminnego Dyrektora Szkół, różne spotkania robotnicze na tematy szkolne i stałe kontakty z rodzicami. A trzeba do-

dać, że niektórzy wyjątkowo opornie reagują na moje uwagi i sugestie. Podlegam też, jak każdy nauczyciel, obowiązkowi stałego samokształcenia i doskonalenia zawodowego.

Do szkoły chodzę pieszo lub dojeżdżam rowerem (dwa kilometry). Mąż pomaga mi sporo w domu, bo widzi moje przeciążenie pracą zawodową, przygotowuje obiad, niekiedy robi zakupy.

Jeśli uwzględnić całość mojej pracy jako nauczycielki i dyrektorki małej szkoły, to wynosi ona 60 godzin w tygodniu, a przepisy powodują, że tygodniowy wymiar nie powinien przekraczać 42 godzin.

Pracuję już 22 lata jako nauczyciel i jestem zmęczona. Powinam co najmniej rok odpocząć, aby znów pracować sprawnie, ale nie ma ku temu warunków.

W naszej szkole pracuje sześciu nauczycieli i wszyscy uczyć w godzinach ponadwymiarowych. Dwie osoby studiuja, a dwie nie mają w ogóle kwalifikacji pedagogicznych. Gminny dyrektor szkół ciągle obiecuje nam zatrudnienie nowych, wysoko wykwalifikowanych nauczycieli, ale praktycznie jest to chyba utopia, bo

CZAS
NA WAGĘ
ZŁOTĄ

WARTO O TYM PAMIĘTAĆ

Z uwaga czytam w każdym kolejnym numerze „Głosu” artykuły z cyklu: „Czas na wagę złota”. Pod uwagami kol. C. Findlinga, zamieszczonymi w 18 numerze, podpisałbym się dwoma rękoma.

Powszechnie znana jest sprawa, że istotnie różne instytucje pozaszkolne nie szanują czasu nauczycielskiego, jednak gorzej, jeżeli nie szanuje się go na własnym podwórku, jeżeli sprawcami są ci, którzy o tym braku czasu dużo mówią, mocno narzekają, a miażdżąc niektórzy dyrektorzy.

Posłużę się przykładami. Pracuję w jednej szkole ponad 20 lat. W tym długim okresie „nazbierałbym” wiele godzin czasu straconego z powodu rozpoczynania rad pedagogicznych i innych narad z opóźnieniem, sięgającym, od pół do jednej godziny, czasami nawet

bez usprawiedliwienia ze strony dyrektora.

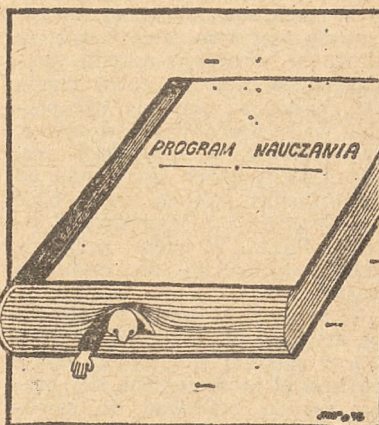
Nie tak bardzo dawno jeden z kolegów, po niemal godzinowym oczekiwaniu na dyrektora, wyszedł z pokoju nauczycielskiego z oświadczeniem: — dłużej czekać nie będę!

Wiele razy minister oświaty i wychowania pisał o czasie trwania posiedzeń rad pedagogicznych. Tymczasem trwają one dwu- trzykrotnie dłużej. A ileż razy prowadzący nie jest do nich należycie przygotowany. Sprawom mało istotnym poświęca się dużo czasu, sprawom istotnym — mało lub wcale. Nie rozstrzyga się wielokrotnie problemów, załatwia się bieżące sprawy, a problemy narastają.

Zacznijmy szanować swój czas i czas innych. Uczmy się wszy-

scy punktualności. Na posiedzenia i narady przychodzimy z konkretnymi i przemyślanymi sprawami. Referujemy je krótko, bardzo krótko, treściwie, bez upajania się własną wymową (niektórzy w tym szczególnie celują). Od swych przełożonych możemy wymagać więcej punktualności, dyscypliny wewnętrznej, cech, którymi powinniśmy charakteryzować się na co dzień. Problemy sporne rozstrzygajmy zwykłą demokratyczną zasadą większości głosów bez rozszczepiania włosa na czworo.

Stosując te wszystkie proste środki, zaoszczędzimy więcej czasu dla siebie, na samokształcenie się, na budujące rozmowy z naszymi dorosłymi, a nie zawsze dojrzałymi wychowankami, bo oni tego od nas oczekują. (w)



W roku, w który weszliśmy, przypada sześćdziesięciolecie odzyskania przez Polskę niepodległości po długim okresie niewoli i zaborów.

Przypominając nieugiętą, patriotyczną postawę naszego narodu i jego ofiarną walkę o wolność, wiodącą rolę rewolucyjnych i demokratycznych sił w tej walce, przypominając decydujące znaczenie Rewolucji Październikowej dla odzyskania niepodległości, powinniśmy upowszechniać prawdziwą ocenę całego okresu najnowszych dziejów Polski. Powinniśmy pogłębić w świadomości narodu tę prawdę, że dopiero zespolenie sprawy narodowej ze sprawą rewolucji społecznej, dopiero powstanie Polski Ludowej przyniosło niepodważalne gwarancje trwałej niepodległości, pełnej suwerenności, nienaruszalnego bezpieczeństwa i pomyślnego rozwoju Polski.

(Z referatu Biura Politycznego KC PZPR, który wygłoszony został przez I sekretarza — Edwarda Gierka, na II Krajowej Konferencji PZPR, w dniu 9 stycznia 1978 roku).

CZY „WOJNA POWSZECHNA O WOLNOŚĆ LUDÓW”?

Strzały na ulicach Sarajewa, oddane 28 czerwca 1914 roku przez Serba Principa, od których zginął austriacki następca tronu, Franciszek Ferdynand, były iskry prochu wywołującej światową pożogę wojenną. 28 lipca Austria wypowiedziała wojnę Serbii, 1 sierpnia Niemcy wypowiedzieli wojnę Rosji, to samo uczyniła 6 sierpnia Austria. Niemcy zaatakowały 5 sierpnia neutralną Belgię i po zdobyciu twierdz belgijskich parły na Paryż. Po stronie Francji i Rosji stanęła potężna Anglia...

Nic jednak nie zapowiadało, że będzie to „wojna powszechna za wolność ludów”, o której marzył Adam Mickiewicz. Każde z państw biorących udział w wojnie, miało swoje, egoistyczne cele: Rosja główne cele wojny widziała w osłabieniu Niemiec, w powstrzymaniu ekspansji Austro-Węgier na Bałkanach, w zdobyciu cieśnin tureckich. Anglia pragnęła militarnego i gospodarczego osłabienia Niemiec, zniszczenia ich potęgi morskiej, zabrania kolonii, Francja dążyła do odwetu za klęskę 1870 roku i odebrania Alzacji i Lotaryngii. Żadne z mocarstw nie stawiało sobie za cel odbudowę państwa polskiego, nawet Francja, na którą liczyło w ciągu długich dziesięcioleci wielu polskich bojowników.

Wprawdzie naczelny wódz wojsk rosyjskich, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz wydał 14 sierpnia 1914 roku odezwę do Polaków, w której zapowiadał zjednoczenie ziem polskich pod berłem cara, ale tylko po to, aby zapewnić sobie sympatię ludności ziem polskich, na których toczyła się wojna. Również temu celowi służyły wydane przez Niemcy i Austrię odezwy pełne pustych frazesów.

Jednakże wybuch wojny był dla Polaków wydarzeniem o szczególnym znaczeniu. Po raz pierwszy od czasów „Świętego Przymierza” trzy państwa zaborcze rozpoczęły ze sobą wojnę. Jak wykorzystać tę sytuację, aby sprawa Polski wypłynęła na scenę politycznych wydarzeń?

Wszystkie poprzednie pokolenia Polaków składały daninę krwi w walkach o odzyskanie niepodległości. Najlepsi synowie narodu polskiego byli wszędzie tam, gdzie toczyła się walka o „Waszą i naszą wolność”. Również w przededniu wybuchu światowej wojny żyły idee niepodległościowe we wszystkich środowiskach polskich, najsilniej jednak w kręgach socjalistycznej lewicy. Istniało przy tym przekonanie, że głównym wrogiem narodu polskiego jest carat i przeciw niemu też zwrócone powinny być polskie walki narodowowyzwoleńcze. Jednocześnie w rosyjskich kręgach politycznych, poczynając od dekabrystów, istniała zawsze chęć współdziałania z postępowymi siłami Polski. W wielu przypadkach dochodziło do czynnego współdziałania.

W napisanym jeszcze w 1903 roku artykule pt. „Kwestia narodowa w naszym programie” Lenin podkreślał ze szczególną siłą prawo narodu polskiego do samookreślenia, aż do hasła wolnej i niepodległej republiki polskiej.

Z chwilą wybuchu wojny nie było jednolitego stanowiska Polaków w sprawie wyboru dróg, prowadzących do niepodległości. Jedne ugrupowania polityczne wiązały sprawę niepodległości Polski ze zwycięstwem Rosji (Roman Dmowski), inne — w oparciu o Austro-Węgry.

6 sierpnia 1914 roku przekroczyły granicę Królestwa oddziały strzeleckie pod wodzą Józefa Piłsudskiego. W Krakowie został stworzony Naczelny Komitet Narodowy, który 16 sierpnia 1914 roku uchwalił zorganizowanie dwóch legionów. Naczelną komenda austriacka udzieliła zgody na uzbrojenie i utrzymanie legionów w sile 8 batalionów oraz kilku szwadronów, w sumie około 20 tys. żołnierzy.

Rzecz oczywista, iż polskie oddziały nie mogły mieć większego, znaczenia militarnego w tej wojnie gigantów, jednakże utworzenie legionów, prowadzone walki, były wyrazem patriotycznych dążeń polskiej młodzieży. Zgła-

sudskiego wywieziono do twierdzy w Magdeburgu.

Głośnym echem w świecie odbiła się deklaracja, z 22 stycznia 1917 roku, prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona. Prezydent dał się uprzednio poznać jako historyk, zajmujący stanowisko wrogie Polakom, jednakże pod wpływem działaczy polonijnych oraz wielkiego polskiego muzyka, Ignacego Paderewskiego zmienił swój stosunek do sprawy Polski. W deklaracji, w której przedstawił swoje zapatrywania na kwestię pokoju, znalazło się zdanie: „Mężowie stanu wszędzie są zgodnego zdania, że winna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i samorządna”.

Ten mętnie sformułowany polski passus w orędziu Wilsona miał mu poprawić mocno nadszarpniętą reputację w kręgach po-

wać wolność pod względem politycznym — i tak, i tak granice tej wolności określone zostaną przez sojusz wojskowy”.

„WOLNOŚĆ POLSKI JEST NIEMOŻLIWA BEZ WOLNOŚCI ROSJI”

Są to słowa Lenina, potwierdzone przez historię. Wolność narodom Rosji przyniosła Wielka Rewolucja Październikowa. Rewolucja też stworzyła warunki do powstania wolnego państwa polskiego.

Już 16 listopada 1917 roku Rada Komisarzy Ludowych uchwala Deklarację Praw Narodów Rosji, a 29 sierpnia 1918 roku wydaje dekret, unieważniający rozbiory Polski.

Rewolucja zmieniła radykalnie sytuację międzynarodową. Przesłał istnieć carat, gnębiel narodom Rosji i Polski. Państwa koalicji nie czuły się już związane układami z Rosją. W tej sytuacji

Tymczasowego Rządu zapowiadał oparcie rządów w wolnej Polsce na klasie robotniczej i chłopskiej.

W ponad 100 miastach i osiedlach Królestwa powstały rady delegatów robotniczych. Na niektórych terenach, szczególnie w województwie lubelskim, organizowali rady również robotnicy folwarczni.

Na ubogich ziemiach powiatu tarnobrzeskiego, w którym połowa gruntów rolnych należała do ordynacji dzikowskiej hrabiów Tarnowskich, powstaje tzw. Republika Tarnobrzaska. Tworzy ją młody ksiądz, Eugeniusz Okoń oraz były porucznik legionów, Tomasz Dąbal. 6 listopada 1918 roku, na zebraniu, około 30 tys. chłopów w Tarnobrzegu postanowiło rozbroić żandarmerię i utworzyć własną milicję. W gminach usunięto wójtów i wyłoniono nowe władze.

Wybuch rewolucji w Niemczech, ucieczka cesarza — spowodowały, że nowo utworzony, przez socjaldemokratów, rząd republikański zdecydował się wypuścić uwięzionego w Magdeburgu Piłsudskiego. 10 listopada przybył on pod opieką rotmistrza Paula von Gülpna do Warszawy. Na dworcu witały go owacyjnie grupy oddanych mu peowiaków (Polska Organizacja Wojskowa) oraz przedstawiciele Rady Regencyjnej na czele z ks. Zdzisławem Lubomirskim. Przeszedł Piłsudskiego, aureola bohaterów legionowych, fakt uwięzienia go przez Niemców — sprawiły, że stał się postacią legendarną i cieszył się poparciem byłych legionistów, peowiaków i wszystkich antydekkich, nierewolucyjnych kół politycznych.

11 listopada 1918 roku Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu całą władzę wojskową. Tego samego dnia przybyli z Lublina do Warszawy Ignacy Daszyński i Edward Rydz-Śmigły oświadczyli, iż rząd lubelski rozwiązuje się i pozostawia swobodę działania Piłsudskiemu. Również 11 listopada na stacji Rethonde koło Campiegne w północnej Francji delegacja niemiecka podpisała rozejm na warunkach podyktowanych przez głównodowodzącego wojsk koalicji, marszałka Ferdynanda Focha.

11 listopada 1918 roku — to dzień powstania — po 123 latach niewoli — niepodległego Państwa Polskiego. Był to akt sprawiedliwości dziejowej, największe od kilku pokoleń zwycięstwo. Jędrzej Moraczewski — pierwszy premier rządu w odrodzonej Polsce — w takich słowach charakteryzował ówczesne nastroje społeczeństwa: „...niepodobna oddać tego upojenia, tego szalu radości, jaką ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach prysły kordony. Nie ma ich! Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo!... Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radością w tym czasie z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu największej radości. Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało. Od rana do wieczora gromadziły się tłumy na rynkach miast: robotnik, urzędnik potuzał pracę, chłop porzucał rolę i leciał do miasta, na rynek, dowiedzieć się, przekonać, zobaczyć wojsko polskie, polskie mapy. Orły na urzędach...”

Stefan Żeromski zwraca się jesienią 1918 roku, w podniosłych słowach, do odradzającej się ojczyzny: „Bądź pozdrowiona, przeznajdrosza ziemię naszą, którą czciliśmy miłością bezdenną, gdyż była pod otchłaniami wód niewoli. Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mówią naszą tysiącletnią i na wielki wieków święta! Bądź pozdrowiona w sercu pokolenia, co się jeszcze morduje i cierpi oraz w sercu przyszłych, szczęśliwych i radosnych”.

Powstała jednak pytanie, czy wykorzystane zostały wszystkie owoce tego zwycięstwa, czy realizowane zostały marzenia najlepszych synów narodu polskiego, które walczyły o wolną Polskę? Odpowiedź na to pytanie postaramy się dać w następnych artykułach poświęconych 60 rocznicy odzyskania niepodległości.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Źródła:
Henryk Jabłoński: Rewolucja Październikowa a sprawa niepodległości Polski, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1967.

Andrzej Ajnenkiel: Od rządów ludowych do przewrotu majowego. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1977.

Stanisław Kutrzeba: Polska odradzona. Gebethner i Wolff.



SPRAWA POLSKI W CZASIE PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

szali się do nich ideowi, najbardziej wartościowi młodzi ludzie, tacy jak Marian Buczek, Rola-Zymierski, Władysław Broniewski. Ich postawę najlepiej charakteryzuje piękny wiersz żołnierza legionów, zmarłego na tyfus w 1915 roku w wojskowym szpitalu w Dębicy, Jerzego Żuławskiego: „Synkowie moi, poszedłem

Jako wasz dziadek, a ojciec w bój, Jak ojca ojciec i ojca dziad, O z Legionami przemierzam świat”.

SPRAWA POLSKI W POLITYCZNEJ GRZE

Po dwóch latach zmagani i niestychanie krwawych walk państwow centralnym, tj. Niemcom i Austriakom zaczynało brakować żołnierzy. Zwrócili więc oczy na zajęcie przez siebie ziemie byłego Królestwa Kongresowego. Z tego obszaru można było wybrać około miliona żołnierzy. Na przeprowadzenie poboru w okupowanym kraju nie pozwalało prawo międzynarodowe. Polaków trzeba było brać do wojska siłą. Najprostszym rozwiązaniem byłoby, gdyby Polacy sami dobrowolnie wystawili taką armię. Temu też celowi służył głośny akt z 5 listopada 1916 roku, wydany przez rządy Niemiec i Austro-Węgier. W akcie tym obaj cesarze proklamowali utworzenie państwa polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej, nie określono jednak granic tego państwa nie tylko od wschodu, lecz także od zachodu, zapowiedziano utworzenie armii polskiej.

Aktu 5 listopada nie uznali państwa koalicji, nie znalazł on także poparcia w polskim społeczeństwie. Ogłoszony w kilka dni po proklamacji werbunek do armii, nie przyniósł żadnych rezultatów. Kiedy władze niemieckie nakazały legionom złożyć przysięgę na wierność cesarzom, znaczna ich część — I i III brygada — odmówiła. Wówczas żołnierzy internowano w Beniaminowie, oficerów w Szczypiornie, a Pił-

lonych, z drugiej znów strony miał stanowić furijkę do wszelkich w przyszłości interpretacji. Stany Zjednoczone były w tym czasie państwem neutralnym. Przystąpiły do wojny dopiero 5 kwietnia 1917 roku, gdy Niemcy rozpoczęli bezpardonową walkę łodziami podwodnymi.

W międzyczasie miały miejsce doniosłe wydarzenia. 8 marca 1917 roku wybuchła w Rosji rewolucja. Runął carat. Utworzony zostaje Rząd Tymczasowy na czele z księciem Lwowem. Jednocześnie w kraju powstają rady delegatów robotniczych i żołnierskich.

Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, wydaje 27 marca 1917 roku orędzie do narodu polskiego, w którym oświadcza, że: „demokracja w Rosji stoi na stanowisku uznania samookreślenia politycznego narodu i oznajmia, że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-międzynarodowym”.

Pod naciskiem opinii społecznej, w narastającej fali rewolucyjnej, Rząd Tymczasowy zmuszony był do określenia swojego stanowiska w sprawie polskiej. W odezwie z 30 marca 1917 roku mówił o niezawisłym państwie polskim, połączonym z Rosją wolnym związkiem militarnym.

Koalicja, której taki akt był na rękę, powitała go depeszami gratulacyjnymi, wysyłanymi przez rządy Anglii, Francji i Włoch. Treść i intencje odezwy w takich słowach scharakteryzował Lenin: „Nasz rząd wydał manifest o niepodległości Polski i naszpikował go nie nie mówiącymi frazesami. Napisali, że Polska powinna być w wolnym sojuszu wojskowym z Rosją. Właśnie w tych słowach zawarta jest prawda. Wolny sojusz wojskowy małej polski z ogromną Rosją jest w rzeczywistości całkowitym militarnym ujarzmieniem Polski. Może on da-

prezydent USA, Wilson, mógł zamieścić wśród warunków pokoju punkt odnoszący się do Polski. „Winno być utworzone Państwo Polskie, obejmujące terytorium zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską, będzie mu zapewnił wolny dostęp do morza; jego niezawisłość polityczna i gospodarcza, jego całość terytorialna winna być zagwarantowana przez umowy międzynarodowe”. We Francji wydany zostaje dekret prezydenta o utworzeniu armii polskiej.

Wpływ rewolucji rozlewał się coraz szerzej po obu stronach frontu, wywołując przesilenia polityczne, masowe ruchy ludności. Nie ominął także Niemiec i Austro-Węgier. Wyczerpane wojną, podminowane rewolucją, zachwiałe się wilhelmowskie Niemcy, zaczęły pękać wszystkie spojeńca sztucznie sklejonego gmachu monarchii habsburskiej.

W drugiej połowie października 1918 roku rozpadły się Austro-Węgry. W Krakowie powstała Polska Komisja Likwidacyjna na czele z Wincentym Witosem. 31 października 1918 roku na zebraniu komisji generalicja austriacka podpisała akt kapitulacji. Kraków był wolny. W Berlinie wybuchła rewolucja. 8 listopada cesarz Wilhelm II abdykował i uciekł do Holandii.

Na wieść o rewolucji w Niemczech zaczęły się burzyć wojska niemieckie w Warszawie, tworzyć rady żołnierskie, które żądały powrotu do kraju. Równocześnie ludność rzuciła się do usuwania niemieckich władz, opanowywania budynków i instytucji. Czynny udział w rozbrajaniu Niemców brała młodzież, żołnierze z polskich organizacji wojskowych. Niemcy stracili głowę.

W takich warunkach polska lewica uznała, iż można sięgnąć po władzę. W Lublinie w nocy z 7 na 8 listopada powstał Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, na czele którego stanął przywódca socjalistów w Galicji, Ignacy Daszyński. Do udziału w rządzie zaproszono także Witosa, ten jednak odmówił. Ogłoszony program

Jest pewien typ domów charakterystyczny dla peryferyjnych dzielnic dużego miasta i to raczej dla tych dawniej budowanych. Są to domy stojące w szeregu, jeden ciasno obok drugiego, niewysokie, o nieco koszarowym wyglądzie, niewielkich oknach; domy, przed które mieszkańcy zwykli wychodzić z krzesłami, by w szarą, wieczorną godzinę odetchnąć po trudach dnia. Już teraz takich się nie buduje, dawniej było ich wiele.

Dom Dziecka im. Joliot-Curie mieści się w jednym z takich budynków w Berlinie. Byłam tam późnym popołudniem. Zgodnie z obyczajami, panującymi w tej dzielnicy, przed drzwiami wejściowymi, na kilku schodkach, a także po drugiej stronie ulicy, gdzie zaczyna się park, siedziały grupki wyrostków, mieszkańców Domu Dziecka. Niektórzy byli w parku, którego duże przestrzenie zamieniono w prowizoryczne boiska. Grupy chłopców kopali tam piłkę z zawziętością godną odbywającego się akurat „Mundialu”. W zachowaniu się, w ubraniu dzieci nie widać było nic szczególnego. Mieszkańcy Domu Dziecka wizualnie nie odróżniali się od współtowarzyszy zabawy — koleżanek i kolegów z sąsiednich domów i ulic.

To podobieństwo w wyglądzie, a także w swobodzie poruszania się wychowanków tego Domu Dziecka jest bardzo charakterystyczne. Miało się wrażenie, że lada moment, któryś z nich, stając przed oknami, zwyczajem wszystkich dzieci, zawoła:

— MAMO, ZOSTANĘ
JESZCZE TROCHĘ!

Te dzieci tego jednak nie robią, choć mają nawet własne matki. Podobnie, jak u nas, w NRD daje o sobie znać trudne zjawisko sieroctwa społecznego. W opisywanym tu domu, na 102 wychowanków jest tylko troje autentycznych sierot, pozostałe to dzieci czasowo oddane przez rodziców, przeżywających jakieś trudności życiowe, a także te, których rodzice całkowicie nie są zdolni do pełnienia funkcji wychowawczych i zostali sądowo pozbawieni praw rodzicielskich.

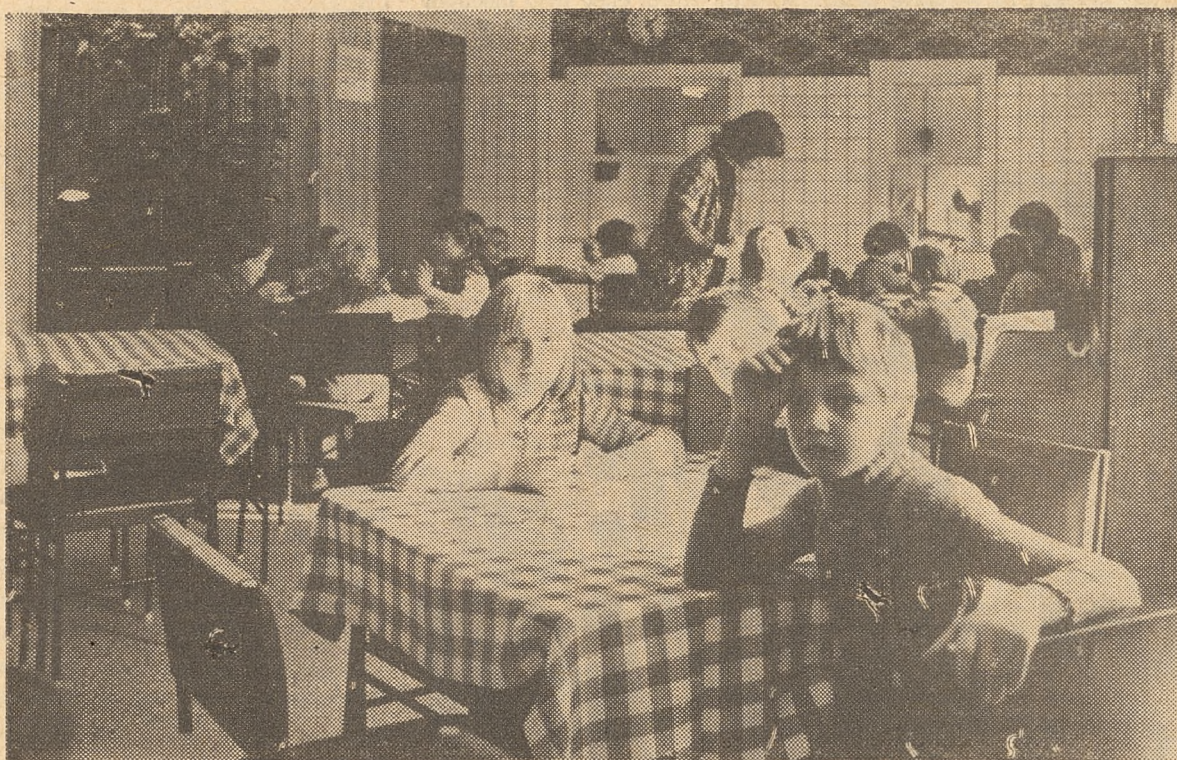
Dyrektor domu — Paul Schikora, podkreśla, że zarówno on, jak i wychowawcy robią wszystko, co możliwe, by stworzyć wychowanek dom jak najbardziej „rodzicielski”. Jak trudne to zadanie, nie trzeba tłumaczyć. I nie trzeba dodawać, że nie zawsze uwieńczone jest pełnym sukcesem.

W Domu Dziecka pracuje 19 wychowawców i jeden pracownik socjalny. Wychowawcy mają wykształcenie ukierunkowane właśnie na pracę w domu dziecka. Działająca w Berlinie trzyletnia, oparta na dziesięciolecie, szkoła wychowawców daje świadectwo kwalifikowanego specjalisty.

Paul Schikora od 30 lat związany z pedagogiką opiekuńczą, a od 10 lat prowadzący opisywany tu dom, twierdzi — na podstawie niemałego doświadczenia — iż kształcenie w takiej trzyletniej szkole wychowawcy są wciąż jeszcze zbyt „surowi”. Nie mają żadnych doświadczeń w pracy z młodzieżą, a także nie mają zwykle własnych doświadczeń życiowych. Dwudziestoletni, a raczej „-letnie”, bo, oczywiście, w większości są to dziewczyny i mocno jeszcze niedojrzałe przeżywają wiele trudności, stawiając pierwsze, zawodowe kroki. Praca zaś, nie przynosząca szybkiej satysfakcji lub chociażby jej sygnałów — zniechęca. Wiele więc młodych, kwalifikowanych wychowawczyń odchodzi z nim naprawdę wciągając się w tę trudną robotę. Zamężpójście, własne dziecko całkowicie odciągają od problemów

W BERLIŃSKIM DOMU DZIECKA

HANNA POLSAKIEWICZ — Korespondencja własna z NRD



Za chwilę zaczną się obiad i — jak na samorządny zespół przystało — „ruszą w kurs” dyżurujący tego dnia w stołówce wychowankowie.

dzieci osieroconych. Najczęściej też już do nich nie wracają, marując zdobyte kwalifikacje.

Paul Schikora twierdzi, że do programów szkoły wychowawców należy wprowadzić więcej praktyki. Byłoby dobrze, by nauka w tym typie szkoły trwała nie trzy, lecz cztery lata po to, by można było wygospodarować czas na co najmniej półroczną praktykę przed otrzymaniem dyplomu.

W NRD stawia się dziś przed wychowawcami, zatrudnianymi w domach dziecka, duże wymagania. Nie przyjmuje się do pracy ludzi bez kwalifikacji, niemniej walczy się, jak widać, ze sporymi trudnościami kadrowymi. Sugestie tak doświadczonych praktyków, jak Paul Schikora poważnie są rozważane i istnieją szanse, że w bliskiej przyszłości znaleźć mogą swój oddźwięk w programach szkół wychowawców.

Wydać się, że pewne niemieckie doświadczenia w dziedzinie kształcenia kadr dla domów dziecka można by wykorzystać także u nas. Praktykowane najczęściej zatrudnianie w placówkach tego typu nauczycieli różnych specjalności, dla których aktualnie brak miejsc w szkołach, stwarza atmosferę tymczasowości w pracy i nie sprzyja jej pogłębianiu. Szersze kształcenie wychowawców, uzupełnianie i rozszerzenie programu nauki o dobrą znajomość praktyki wydaje się słusznym kierunkiem.

PROBLEM NUMER JEDEN W BERLIŃSKIM DOMU DZIECKA

jest sprawa jak najwcześniejszego przyjmowania dzieci z ro-

dzin zagrożonych. Jak i u nas, często i tam bywa tak, że trafiają one do domu dziecka o wiele za późno. Zgnębione, zniekane, obarczone ciężkim bagażem przeżyć w zdemoralizowanym domu rodzicielskim — z trudem „przechodzą do siebie”, przy największych nawet staraniach wychowawców. Nie mają do nikogo zaufania — mówi Paul Schikora i wyjaśnia, iż lansuje w swym domu pogląd, że nie należy oczekiwać od wychowanków zaufania do całego personelu. Wybrana bywa zwykle jedna tylko osoba i jeśli dochodzi do zbliżenia się dziecka do tej jednej, do przekazania jej kilku choćby drobnych zwierzeń — to sukces już jest wielki i trzeba go tylko pogłębiać. Reszta zależy w dużej mierze od kolektywu.

Dyrektor jest wyznawcą wychowania przez kolektyw i środowisko. Twierdzi, że nawet, gdyby mieli najwybitniejszych wychowawców, najbardziej wytrawnych pedagogów i psychologów, nie osiągnęliby niczego wielkiego bez bardzo w domu rozbudowanej samorządności dzieci oraz szeroko pojętego grona sprzymierzeńców. Widzi ich w mieszkańcach dzielnicy, w sąsiadach, przyjacielach. Stąd właśnie owa na pierwszy rzut oka zauważalna swoboda poruszania się wychowanków. Wybiegają z domu jak inni i mieszkają się z innymi. Jak w domu rodzicielskim, tak i w tym, mogą zapraszać swoich przyjaciół. Wprowadzony jest zwyczaj przyjmowania gości nie odświętnie, w auli czy świetlicy, w czasie jakiegś imprezy, lecz całkiem zwyczajnie. Toteż kolega czy koleżanka wpadają do pokoju wychowanka.

Każdy pokój w tym domu jest inny. Meble różne w kolorach i kształcie. I choć z przyczyn lokalowych pomieszczenia są dość „nabite”, najmniej, cztero- a najczęściej pięcio- i sześcioposobowe, to jednak każdy ma swoją półkę, szafkę czy schowek całkiem własny i dowolnie zagospodarowany. Może w nim dzielić tajemnice z towarzyszem spoza Domu Dziecka. Może bawić się z nim czy odrabiać lekcje, tak jak w domu rodzicielskim. I tak jak matka czy ojciec wnikają w to, co dzieci robią, to samo robi wychowawca w berlińskim Domu Dziecka. Pilnie też musi czuwać nad tą „otwartością” domu, która czasem może być niebezpieczna.

Starsi wychowankowie, uczniowie IX i X klasy, mają prawo do przebywania poza domem do godziny 21.30. Jeśli mają rodzinę, to mogą na sobotę i niedzielę iść do niej. W ciągu tygodnia również, jeśli zgłoszą, mogą czasem zostać na noc u rodziców. Kontakty młodszych dzieci z rodzinami, mają raczej miejsce na terenie Domu Dziecka.

By wychowankowie mogli mieć swych przyjaciół z sąsiedztwa, muszą nie różnić się od nich szarością „umundurowania”, jednolitością przystrojenia i zaczesania włosów. Każdy wychowanek dysponuje więc sumą 800 marek rocznie na ubranie. Nie ma, jak to u nas bywa, ograniczenia w sklepach sprzedających ubiory na rachunek (oby mógł zniknąć u nas ten problem!). Po prostu dzieci mogą dokonywać zakupów w mieście, w sklepach, magazynach. Starsze — same, młodsze — ze starszymi lub wychowawcami.

Mogą też uszyć sobie coś na miarę. Ograniczenie stanowi jedynie owa 800-markowa suma. Niebyle wielka, ale też nie najuboższa. Dzieci wpisują w kartę swe zakupy, a przestroga wychowawcy, że „forsa się kończy” jest zarazem metodą uczenia gospodarności.

Zwyczaj indywidualnych zakupów jest także jednym z elementów powiązania wychowanków ze społeczeństwem. Kontakty ze sprzedawcą, krawcem, kierowcą autobusu itp. itp. — to wszystko „ogniwa” obranego kierunku i wszystko się liczy.

Wychowankowie, poza 800 markami, otrzymują pieniądze na pomoce naukowe i 10 marek miesięcznie „kieszonkowego”.

CZY WSZYSTKO WIĘC JEST IDEALNIE?

Z pewnością, nie. Potwierdzają to choćby zasygnalizowane tu trudności z kadrą wychowawców. Przy bliższym poznaniu można by pewnie dostrzec wiele różnych potknięć, nierozwiązanych problemów. Nie podważyłyby one jednak wartości obranego tu i lansowanego przez dyrektora kierunku wychowawczego. I dobrej atmosfery, którą czuje się, przebywając wśród tych, nie zawsze ufnie patrzących na gości, dzieci.

Dom Dziecka nikomu jednak prawdziwego domu nie zastąpi, toteż kierownictwo czyni tu wiele starań, by wychowankom zapewnić adopcję. Nie byle jaką, nie bez wnikliwej kontroli kandydatów na przybranych rodziców. W dyrekcji znajduje się swoista kartoteka. Fotografie tych dzieci, które mogą być oddane do adopcji oraz informacje o ich pochodzeniu, dotychczasowym losie itp.

Ze zdjęć wylizają buzie bardzo różne. Nie smutne „z bólem w oczach”, jak to nieraz wyobraża się sieroty, lecz zwyczajne. Niektóre uśmiechnięte, niektóre przejęte samym aktem fotografowania.

Oglądane pod nieobecność dzieci przez kandydatów na przybranych rodziców, pomagają w ewentualnym wyborze. Dużo jednak upływa czasu, nim dochodzi do bezpośredniej, budzącej w dziecku nadzieję, rozmowy. Bywa, że ktoś chciałby wziąć jedno z dwojga rodzeństwa wychowanego w tym domu. Dyrektor jest jednak wyraźnie przeciwny rozdzielaniu najbliższych. Oboje, albo żadne. I choć najczęściej kończy się na tym drugim wyjściu, to zasada zapewnia utrzymanie resztek więzów rodzinnych.

Dom Dziecka im. Joliot-Curie uważany jest w Berlinie za jeden z najlepszych. W sumie jest w tym mieście kilka domów dziecka. Zbyt jednak mało. Panuje w nich ciasnota. Buduje się więc wobec wyraźnie występujących potrzeb — nowe domy i do 1980 roku przybędzie w mieście około 1000 nowych miejsc. To wystarczy, rozwiąże problem zagęszczenia, a także umożliwi szybsze zabieranie dzieci z rodzin zdemoralizowanych.

Wszystkie domy — lepsze i gorsze — pełne są problemów podobnych do naszych, a także do występujących w innych krajach. Niezależnie od stawki finansowej, przydzielanej na utrzymanie sierot, od jakości lokalu, wyposażenia — we wszystkich domach na plan pierwszy wysuwa się kadra. Tylko tam, gdzie są ludzie zaangażowani w pracę z wychowankami, spodziewać się można względnie prawidłowego wprowadzenia podopiecznych w dorosły, samodzielny świat.

W e wszystkich szkołach zawodowych województwa leszczyńskiego odbyły się już spotkania, na których dokonano analizy aktualnej koncepcji reformy kształcenia zawodowego, wymieniono i przedyskutowano poglądy, wysunięto postulaty. Nauczyciele pozytywnie oceniają koncepcję, stwierdzając, że w swych generalnych założeniach odpowiada ona bieżącym i przyszłym potrzebom kraju. Jednocześnie jednak sugerują dalsze doskonalenie niektórych jej propozycji, szczególnie w częściach dotyczących systemu kształcenia zawodowego, kształcenia praktycznego, funkcji dydaktyczno-wychowawczych zakładów pracy oraz kształcenia i doskonalenia nauczycieli.

Głównym elementem reformy systemu edukacji narodowej jest dziesięcioletnia szkoła średnia.

NAD KONCEPCJĄ KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO

MOJE UWAGI

Kształcenie zawodowe powinno więc odbywać się w przyszłości w studiach zawodowych, trwających nie krócej niż jeden rok, organizowanych na podbudowie programowej powszechnej szkoły średniej. Jeśli jednak ważne argumenty zdecydowałyby o tym, aby kształcenie zawodowe oprócz na podbudowie programowej klasy ósmej szkoły dziesięcioletniej, wówczas takie szkoły zawodowe nie mogą trwać krócej niż trzy

lata. Chodzi bowiem o to, by placówki te — obok przygotowania zawodowego — mogły wyposażyć młodzież w wiedzę ogólną w zakresie szkoły dziesięcioletniej. Szkoły zawodowe organizowane na podbudowie programowej klasy ósmej powinny otrzymać przy tym status szkoły średniej. Jeżeli bowiem założyliśmy, że każdy obywatel ma mieć w przyszłości wykształcenie średnie (przynajmniej średnie!), to należy postulat

ten realizować konsekwentnie.

Odstępstwa od powyższej zasady mogą następować jedynie w sytuacjach wyjątkowych, na przykład w stosunku do młodzieży o ograniczonych możliwościach intelektualnych lub psychicznych, dla której powinny być organizowane (po odpowiednim rozeznaniu) szkoły zawodowe specjalne, kształcące w zawodach prostych lub przyuczające do wykonywania prostych prac.

Oczywiście, specjalnych ustaleń wymaga również szkolnictwo artystyczne, które, ze względu na swą specyfikę, wymaga dłuższego okresu kształcenia.

Z dużą uwagą należy rozważać problem kształcenia praktycznego uczniów szkół zawodowych. Wydaje się niecelowe utrzymywanie nadal kształcenia praktycznego w warsztatach szkolnych, wyposażonych w przestarzały park maszynowy i zobowiązanych do wykonywania wysokich planów produkcyjnych. W takim systemie nie przygotowuje się wysoko kwalifikowanych pracowników dla współczesnego i przyszłego przemysłu, do którego wkroczyła nowoczesna technika i automatyzacja.

(Dokończenie na str. 10)

Tak zwykle bywa, że gdzie przychodzi nowy szef, tam nastają jakieś nowe porządki. Ale żeby tak od razu zaczynać od zburzenia — dosłownie — murów, tego jeszcze — gdzie, jak gdzie, ale w poprawczakach — nie było.

No, bo co robi podopieczny, któremu mocno uprzykrzy się pokuta, zwana resocjalizacją? Próbuje uciekać. Jak więc wyobrazić sobie zakład penitencjarny bez muru, takiego nie do sforsowania, czy choćby trudnego do przebycia? Mur to jego ostoja. Ale także wyzwanie dla git-ludzi, egzystujących w każdym poprawczaku. Im trudniejsza przeszkoda do pokonania, tym wspanialsza ucieczka, tym większy — niezależnie od tego, kiedy delikwenta wprowadzi się z powrotem — mir wśród gitów.

Stanisław Poślad, gdy w 1972 r. obejmował Zakład Poprawczy w Sadowicach, znalazł już nieco ich zwyczaj-obyczaj. Wiedział, jakie mają poczucie honoru, co wypada, a co nie — uczynić gitowi. Gitowi przede wszystkim nie wolno się ośmieszyć. Gdy zostaje ośmieszony, przepada w oczach drugich, staje się frajerem.

Rozwalenie muru okalającego zakład, to była psychologiczna pułapka. A podopieczni rozwalali go z entuzjazmem, jak by w poczuciu, że otwierają sobie drzwi do wolności. Z mieszanymi uczuciami przyjmowali ten fakt wychowawcy, nie brakowało przeciwników. Zaś okoliczni mieszkańcy byli przestraszeni. Co to teraz będzie?

Co prawda początkowo różnie bywało, ale faktem jest, iż liczba ucieczek — które są zmorem wszystkich zakładów poprawczych — jest teraz w Sadowicach trzykrotnie mniejsza niż przedtem i tyleż razy mniejsza niż w innych zakładach na terenie kraju.

Ale najważniejsze, że to śmiało, ryzykowne i — dodajmy — pionierskie w kraju posunięcie, jakim była likwidacja muru (zarówno niżej podpisany, jak i lepiej zorientowany w swojej branży dyrektor Poślad nie słyszeli, by jakiś inny zakład w kraju podjął to ryzyko) było bodźcem do lepszej, intensywniejszej pracy wychowawczej, na której owoce nie trzeba było długo czekać.

Dość powiedzieć, że mieszkańcy tutejszych okolic nie ślają już petycji do władz o likwidację zakładu, co dość często zdarza się gdzie indziej. Przeciwnie, zakład otrzymuje listy pochwalne i dziękczynne, dyplomy i nagrody od okolicznych i wrocławskich przedsiębiorstw, od miejscowych władz — za dobrą pracę, za czyny społeczne, za dobrą postawę wychowanków. Zgodnie układa się współzycie z mieszkańcami wsi — chłopcy z zakładu pomagają w robotach polnych starszym i osamotnionym gospodarzom, PGR i SKR. Doszło nawet do utworzenia wspólnego zespołu artystycznego, wokalisty-instrumentalnego, w którym ci chłopcy grają a sadowickie dziewczęta śpiewają. Jeden już się tu ożenił i osiadł na stałe.

A kto widział, by git oddawał

krw? Nie wolno mu jej dawać, bo przecież może posłużyć frajerowi. A tu, w Sadowicach, działa Klub Honorowych Dawców Krwi, do którego należą i gity, podstawił dwa, trzy razy w roku swoje żyły do klucza. Uczestniczą też w konkursach PCK. Ba, chodzą, a właściwie jeżdżą, bo to 15 kilometrów od Wrocławia, do Opery. Kiedy dyrektor Poślad kupował dla chłopców 30 karnetów, nawet wychowawcy niektórzy mówili: co, z nimi do Opery? A teraz działa tu grupa miłośników tej sztuki.

Oczywiście, chłopcy — a są tu tacy od 15 do 21 lat — także uczą się tu w szkole, mając możliwość

ca przyjechała matka jednego z chłopców i pyta dyrektora, czy będzie mogła zabrać do domu swojego Marcinka, bo skończył się już rok szkolny. Jakby zapomniana — będąc, widać, pod wrażeniem panującej w Sadowicach atmosfery — że tu jednak, niestety, obowiązują inne terminy, określone przez sądziego, a nie przez ministra oświaty. A listy do swoich synów czy do dyrektora, wielu rodziców adresuje tu po prostu tak: Pałac w Sadowicach, poczta Kąty Wrocławskie. Nie: Zakład Poprawczy.

Rzecz jasna, to nie samo rozwalenie muru, choć było mocnym uderzeniem, zadecydowało o lep-

przez nich pokoje uniemożliwiały utworzenie biblioteki, czytelnia, pracowni i lepszej stołówki. W takich warunkach, w takiej atmosferze, nie mogło być, oczywiście, mowy o sprawach wychowawczych.

Przyczynę tego stanu rzeczy dyrektor Poślad ustalił natychmiast: brak mieszkań. I natychmiast też ustalił jedyne wyjście: zbudować je na miejscu, w Sadowicach.

No tak, łatwo powiedzieć, ale jak to zrobić, nie mając żadnych środków finansowych, materiałów ani znających się na rzeczy ludzi? Ani też widoków na jakąkolwiek pomoc. Bo w tym przypadku to jednak nie zwyczajna szkoła czy dom nauczyciela, którego budowę mogłaby wesprzeć miejscowa ludność. Więc i pracownicy zakładu nie bardzo wierzyli, że zbuduje się te mieszkania.

Ale dyrektor Poślad to człowiek nie zrażający się łatwo trudnościami, przeciwnościami, (notabene, działał kiedyś kilka lat w Zarządzie Okręgu ZNP). Szybko więc przystąpił do swojego drugiego mocnego uderzenia, którego efektem miało być 40 nowych mieszkań, z wszelkimi wygodami, jak w mieście.

Taką właśnie, a nie mniejszą ich liczbę (samych nauczycieli i wychowawców jest obecnie w zakładzie 42) określił w pierwszym piśmie do prezesa Sądu Wojewódzkiego, obszernie uzasadniając swoją uprzejmą prośbę o wyrażenie zgody, o przyznanie środków finansowych oraz gwarantując realizację we własnym zakresie. Wtedy nie wiedział jeszcze, choć spodziewał się kłopotów, w jaką to naprawdę „przygodę” się wdaje, że blisko 3 lata będzie trwała jego walka o oficjalną zgodę na budowę, a w międzyczasie o zdobycie i zdokumentowanie działek (12 różnych instytucji było do tego potrzebnych, od urzędu wojewódzkiego, powiatowego i gminnego do SANEPID-u i urzędu geodezyjnego), o opracowanie projektów, o zdobycie sprzętu, materiałów itd. itd.

Dość powiedzieć, że prezes sądu, którego zasypywał pismami i często nachodził, dostawał już białej gorączki na jego widok.

Ale gdyby w Sadowicach czekał te trzy lata na załatwienie wszystkich formalności, nikt z pałacowego personelu nie miałby jeszcze dzisiaj własnego, wymarzonego mieszkania.

Zaczęli od gromadzenia sprzętu budowlanego i materiałów. Pierwszą na przykład betoniarę skombinowali w ten sposób, że z różnych zakładów ściągali części zużytych egzemplarzy i zmontowali u siebie jedną maszynę. Nie mieli pojęcia o robieniu pustaków, więc pojechali zapytać i podpatrzeć do jakiegoś przedsiębiorstwa. By zdobyć cegłę, założyli latem obóz, z własną kuchnią połową, pod jakąś cegielnią, której przez dwa miesiące pomagali produkować, otrzymując w zamian za każdą wypracowaną złotówkę jedną cegłę. Od wrocławskiego „Dolmela”, w którym chłopcy przyuczają się do roboty, wycygnęli żużel, trochę stali

na stropy, a później jeszcze dostali instalatora do założenia elektryczności.

Tak cały czas, zarówno przed budową, jak i w jej trakcie, trzeba było ciągle czegoś szukać na własną rękę. Dyrektor Poślad przejeździł swoją „Skodą” tysiące kilometrów, by coś załatwić, wykombinować (na własny koszt, bo do dziś nie dostał jeszcze limitu na służbową benzynę). Również kierownik warsztatów szkolnych, Zbigniew Szwabowski poświęcił na to wiele czasu i siły.

Mało tego — żeby zapewnić sobie własnych, fachowych robotników, specjalnie powoływali w swojej szkole zawodowej dwa nowe kierunki: murarza-tynkarsza i stolarza budowlanego. Już dwa lata temu kilkunastu chłopców zdobyło pierwsze dyplomy czeladnicze w tych zawodach.

I dzięki temu, że nie czekali, nie oglądali się na nikogo, już jesienią ubiegłego roku mogli wprowadzić się do nowego domu pierwsze rodziny, a w tej chwili mieszka ich już osiem. Właśnie, kiedy byłem w Sadowicach, przeprowadzał się wraz z małżonką dyrektor tutejszej szkoły, Aleksy Modelski zamieniając jeden pałacowy pokój, bez żadnych wygod, na dwa pokoje z kuchnią, łazienką, przedpokojem, centralnym ogrzewaniem, ciepłą i zimną wodą. Dyrektor Poślad obiecuje, że będzie jeszcze gaz, bo niedaleko stąd leci rurociągi z Wałbrzycha do Wrocławia.

Pięć domów budują jednocześnie, a rozpoczęli w 1975 r. od kolektora, który sam wymagał tyle roboty, co dwa domy. Skończyliby wszystkie jeszcze w tym roku; gdyby nie kłopoty z nabyciem materiałów instalacyjnych. Najpóźniej jednak w maju przyszłego roku chcą całkowicie zakończyć tę swoją wielką budowę. Wielką bez przesady, zważywszy, kto się do niej przystremiżył i w jaki sposób jej podołał.

Na tym jednak nie koniec. Bo, skoro już tyle zrobili, to trzeba jeszcze wywalczyć zgodę na budowę komórek z garażami. W tej sprawie dyrektor Poślad napisał do prezesa sądu po prostu tak: „Zaplecze w postaci garażu, komórek jest nieodzowne, gdyż nauczycieli, mieszkających na wsi, musi posiadać chociażby miejsce na rower, wózek dziecięcy, narzędzia ogrodnicze itp., a przede wszystkim miejsce na króliki, kurki itp.”

Te ostatnie słowa zabrzmiały — być może — dla kogoś humorystycznie, ale przecież w takim konkretnym podejściu do sprawy widać właśnie człowieka realnie myślącego o i troszczącego się o to, by zapewnić tu ludziom możliwie najlepsze warunki życia i pracy. Ludzie przestaną wędrować, szukać, osiedlać w Sadowicach, włączając się ze swoimi miejscem pracy. W nowych domach, położonych nie opodal pałacu, zamieszka większość spośród zatrudnionych tu nauczycieli i wychowawców.

I jeśli dyrektor Poślad chce jeszcze teraz pozyskać paru nowych, z kilkuletnią już praktyką, a jednocześnie z jakąś żyłką do modelarstwa, plastyki, turystyki i sportu, to wierzę, że ich zdobędzie bez większego trudu. Bo ma mieszkania.

Rusza: PAŁAC w SADOWICACH

HUGON BUKOWSKI

odrobienia zaległości w wykształceniu podstawowym oraz zdobycia dyplomu czeladnika w kilku zawodach. Opuszczając zakład z książeczką czeladniczą od razu mogą podjąć pracę jako kwalifikowani robotnicy. I bez oporów znajdują ją we wrocławskich zakładach, na przykład w „Dolmela”, bo tam już wiedzą, że o chłopców z Sadowic można być spokojnym.

Są to wszystkie efekty dobrej pracy wychowawczej, opartej na śmiałych założeniach, na zaufaniu do podopiecznych. Uczą się oni wolności już w zakładzie, w którym nie stosuje się ostrych rygorów typu więziennego. Rodzice tych chłopców z wyrokami, kiedy przyjadą z różnych stron Polski do Sadowic, nabierają tu przyjemnego wrażenia, jakby ich pociechy były w jakiejś zwyczajnej placówce wychowawczej czy po prostu w szkole. Bo nie ma tu widzeń, tylko odwiedziny, spotkania. Działa komitet rodzicielski i są wywiadowki, jak w każdej szkole.

Byłem przy tym, gdy 10 czerw-

szej pracy wychowawczej w Sadowicach. Dyrektor Poślad od początku zdawał sobie sprawę, że chcąc wprowadzić swoje metody, musi dysponować przede wszystkim dobrą, ustabilizowaną kadrą. Tymczasem sytuacja, jaką zastał, przechodziła najgorsze oczekiwania.

Co roku odchodziło stąd co najmniej 15 nauczycieli i wychowawców, trzeba więc wciąż szukać nowych. Niemal wszyscy dojeżdżali, mieszkając przeważnie we Wrocławiu. Zimą pociągi zwykle opóźnione, nierzadko zajęcia i lekcje zamiast o ósmej, zaczynały się o dziesiątej. Ludzie zerkali wciąż na zegarki, żeby zdążyć na pociąg. Nie mówili o pracy, tylko o dyżurach: jadę na dyżur, kończę dyżur. I to wszystko. To było odwalanie. Gdy ktoś kończył dyżur późnym wieczorem, mógł nocować na miejscu w kołchoźniku, czyli wspólnym pokoju o ośmiu łózkach. W pałacu mogło mieszkać na stałe paru zaledwie wychowawców, bo mało pomieszczeń. Zajmowane zresztą

wych oraz dyrektorzy i nauczyciele łódzkich szkół zawodowych. Zebranych wprowadził w temat kurator oświaty i wychowania — dr Tadeusz Podwysocki. Natomiast na temat idei ekspozycji środków dydaktycznych i przeglądu produkcji warsztatów szkolnych wygłosił mgr inż. Janusz Moos, koordynator Zespołu Wyziatorów Metodyków Przedmiotów Zawodowych.

Koniec roku szkolnego usposobił do refleksji i podsumowań, a Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Krakowie ma na swoim koncie bardzo pięknie przeprowadzoną wśród uczniów i słuchaczy akcję krwiodawczą. Odbyła się ona wiosną pod hasłem: „Dzięki twojej krwi serce moje bije”. Zrozumienie znaczenia idei pomocy innym przeszło oczekiwania organizatorów, czyli pracowników Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika i kierującego sprawą, dra Wacława Pawliczyna. Krew swą oddało honorowo aż 218 uczniów, co świadczy o ich postawie, a także o sukcesie wychowawczym szkoły.

Już w czasie okupacji istniały załogi teatru szkolnego w pełni dzieła rozwijającego swą działalność w Liceum Ekonomicznym w Łańcucie. Bo w 1942 roku w ciężkich czasach okupacji, na małej szkolnej scenie grywano sztuki autorów polskich. Twórczynią teatru była niezłomna kol. Michałna Bartoszyńska, doskonały pedagog, nestorka teatru amatorskiego. Schemat po niej przejęła kol. Danuta Fangor, aktorka teatru „Lutnia” w Łańcucie, a zarazem nauczycielka wychowania fizycznego, dziś już na emeryturze. Obecni opiekunami teatru są koleżanki — Maria Bytnar i Jolanta Tomaszek.

Na deskach szkolnego teatru wystawiono wiele cennych sztuk, między innymi: „Żywe Szachy”, „Diabeł Łańcucki”, „Astrolabium z jodowego drzewa”.

Zespół teatralny ma jednak nielato- we życie. Brakuje sceny z prawdzi-

wego zdarzenia, lokalu na próby, rekwizytorni. Stoją one, za wysoką opłatą, wypożyczone z rzeszowskiego WDK. Dodatkowym kłopotem jest... brak chłopców. W skład zespołu teatralnego wchodzi bowiem wyłącznie dziewczęta. Po prostu w szkole jest tylko kilku chłopców i to takich, którzy nie przejawiają zainteresowań „aktorskich”. Mimo trudności teatr działa i to dobrze. Życzymy mu dalszych sukcesów!

★

9 czerwca 1978 roku Filia Instytutu Języka Rosyjskiego im. Aleksandra S. Puszkina w Warszawie, wspólnie z Polskim Towarzystwem Rusycystycznym, zorganizowała — z okazji 150 rocznicy urodzin Lwa Tolstoja — konferencję naukową poświęconą twórczości tego wielkiego pisarza, filozofa i myśliciela.

W konferencji wzięli udział wizytatorzy-metodocy oraz nauczyciele z województw: warszawskiego, płockiego, ciechanowskiego, ostrołęckiego i wrocławskiego.

Z referatami wystąpili zaproszeni goście: doc. dr hab. B. Białokozowicz, prof. dr hab. L. Jerszow, dr A. Kmita. Referat wygłosił również pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Języka Rosyjskiego im. A. S. Puszkina, doc. W. Chabini.

W dyskusji podejmowano takie problemy, jak recepcja utworów L. Tolstoja w Polsce; związki Tolstojowskiej powieści historycznej z polskimi powieściami historycznymi S. Zeromskiego i H. Sienkiewicza; rozwój epiki XX wieku i jej związki z epiką L. Tolstoja. Poza tym wiele uwagi poświęcono utworom L. Tolstoja, przeznaczonym dla dzieci; zostały one przeanalizowane pod kątem ich wartości dydaktyczno-wychowawczych.

Obradom przewodniczył dyrektor Filii Instytutu Języka Rosyjskiego im. Aleksandra S. Puszkina — A. Kowalów.



Foto: Ca. Górski

% życia szkoty

W Łodzi, w Zespole Szkół Budowlanych nr 2, została otwarta pierwsza stała ekspozycja środków dydaktycznych. Jest ona zarazem przeglądem produkcji warsztatów szkolnych.

W placówce tej mieści się siedziba Zespołu Wyziatorów Metodyków Przedmiotów Zawodowych. I właśnie wizytatorzy, wspólnie z powołanym Nauczycielskim Zespołem Postępu Pedagogicznego, są organizatorami ekspozycji. Zaprezentowano na niej najciekawsze pomoce dydaktyczne, foliogramy, fazogramy, przezroczca, katalogi itp. oraz materiały metodyczne, opracowane przez wizytatorów i nauczycieli-nowatorów.

Otwarcie stałej ekspozycji środków dydaktycznych nastąpiło w czasie trwania seminarium, poświęconego drugiej wersji koncepcji reformy kształcenia zawodowego. Organizatorami seminarium było łódzkie kuratorium oraz Oddział ZG ZNP, a w spotkaniu wzięli udział: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Łódzkiego PZPR — Jan Nosko, wiceprezydent Łodzi — Zbigniew Polift, zastępca dyrektora Instytutu Kształcenia Zawodowego — dr Ludwik Janicki, przedstawiciele władz tereno-

„MIAŁ ODWAGĘ ZAUFAC DZIECIOM I MŁODZIEŻY”

To piękne słowa, wyrażające podziw i uznanie dla Janusza Korczaka, pochodzą z niewielkiej książeczki pt. „Dokąd zmierza edukacja”¹⁾. Autorem jej, a zarazem autorem wspomnianej książki, napisanej w 1971 roku — na zamówienie Międzynarodowej Komisji do Spraw Rozwoju Edukacji, podlegającej UNESCO — jest światowej sławy psycholog i filozof szwajcarski, Jean Piaget. Jak czytamy w przedmowie R. Wroczyńskiego — J. Piaget był kilkakrotnie w Polsce, a w 1933 roku odwiedził zakład wychowawczy, którym kierował Janusz Korczak.

Teraz w Międzynarodowym Roku Korczakowskim, każda, a zwłaszcza wynikająca z autopsji, informacja ma istotne znaczenie dla naszej wiedzy o tym niezwykłym człowieku, wychowawcy, pedagogu, pisarzu. Spostrzeżenia zaś i uwagi tej miary uczonego, co J. Piaget, nabierają szczególnej wagi. Nie możemy do nich przykładać zwykłej miary.

W części rozdziału czwartego, poświęconej wychowaniu moralnemu, Piaget rozważa problem stosunków między dorosłymi i dziećmi, które — jego zdaniem — powinna cechować „zarówno autonomia jak wzajemność”. Podkreśla zwłaszcza rolę samorządu (self-gouvernement), który powinien właśnie zapewnić dzieciom i młodzieży klimat serdeczności i wzajemnego poszanowania, atmosferę prawdziwej społecznej wolności i autonomii.

Odrzuca natomiast Piaget w wychowaniu wszelkie formy przymusu zewnętrznego. Potrzeba dyscypliny pojawia się u dziecka samorzutnie, w toku działania. Dzieci dojdą do niej samodzielnie, zamiast (...) otrzymać ją w stanie gotowym, zanim jeszcze może być zrozumiała”.

Wydawałoby się, że metody aktywne — jak określa je Piaget — mogą sprawdzać się jedynie w korzystnych, wyjątkowych wa-

runkach. Taki jest sąd większości osób zainteresowanych wychowaniem. Okazało się jednak, że... Ale w tym miejscu oddajmy głos samemu Piagetowi:

„Między rokiem 1930 i 1935 zwiedziliśmy instytucję wychowawczą, która nie odpowiadała w naszym powyższej charakterystyce (powyżej mowa była o tych instytucjach wychowawczych, które w sposób w pewnym sensie sztuczny oddziaływały na swoich wychowanków), a zrobiła na nas duże wrażenie. Był to zakład dla młodzieży opuszczonej, usytuowany w jednym z krajów wschodniej Europy²⁾. Kierujący tym zakładem, wspaniały człowiek miał odwagę zaufać dzieciom i młodzieży, którymi się zajmował, aż do przekazania w ich ręce spraw dyscypliny i powierzenia jednostkom najtrudniejszym zadań związanych z bardzo dużą odpowiedzialnością.

Dwa aspekty tego doświadczenia uderzyły nas szczególnie: reedukacja nowo przybyłych przez grupę społeczną młodzieży i organizacja wewnętrznego trybunału sprawiedliwości, którego funkcjonowanie było zapewnione przez wspólnotę pensjonariuszy. Jeśli chodzi o pierwszy punkt, można sobie wyobrazić wrażenie, jakie musiał robić na nowo przybyłych reżim autonomii, zgodnie z którym obowiązujące w tym domu zasady były ustalane i egzekwowane przez grupę kolegów, nie zaś przez dorosłych. Dziecko czy młody człowiek, skierowany na pobyt w zakładzie wychowawczym, spodziewają się wyjątkowo surowego reżimu i ciągłych sankcji, a zamiast tego znajdują się przed obliczem młodych ludzi (...) tworzących sobą zorganizowaną grupę społeczną, która natychmiast przyjmie nowo przybyłych (...) Zrozumiałe samo przez się, że nieletni, mając do czynienia z

równymi sobie (...) przeobraził się momentalnie (...) Właśnie tu przychodzi z pomocą najpiękniejszy pomysł genialnego wychowawcy, który kierował zakładem: winy jednego z pensjonariuszy (wychowanków — przyp. ZZ), raz wcielonego do wspólnoty, były sądzone przez trybunał składający się wyłącznie z kolegów, powołanych przez nich samych (...) Nie ma nic bardziej pasjonującego dla psychologa jak ten dokument (chodzi tu o gazetkę dziecięcą, na której widniały sprawozdania z posiedzeń sądu koleżeńkiego — przyp. ZZ), niewątpliwie zniszczony podczas wojny w Warszawie: humanizm, wyrozumiałość, delikatność oceny tego młodzieńczego sądu miały w sobie coś wzruszającego i pokrzepiającego”.

Jean Piaget zwraca dalej uwagę na szczególne znaczenie i rolę sankcji w wychowaniu. Problem ten — jego zdaniem — rozwiązał J. Korczak w sposób niezwykle nowatorski. „To wyjątkowe niewątpliwie doświadczenie — pisze J. Piaget — z którym mieliśmy szczęście zapoznać się w okresie międzywojennym, było później powtarzane na dużą skalę w odniesieniu do dzieci porzuconych, do sierot-ofiar wojny i dzieci, które w wyniku przerażających okoliczności życia zatraciły poczucie różnicy między dobrem a złem”.

Tak więc doświadczenia i rozwiązania Korczakowskie uznano w świecie, próbowano ich bowiem w ZSRR, we Włoszech, w wielu innych krajach, w różnych instytucjach wychowawczych. Interesujący jest zapewne fakt, iż stosowano te rozwiązania zarówno w instytucjach świeckiego, jak i religijnego wychowania. I tutaj przytoczmy jeszcze raz J. Piageta, który pisze: „Uzyskane przez nich wyniki (przez różne instytucje wychowawcze i różnych pedagogów-praktyków — przyp. ZZ) były wszędzie takie same, gdyż socjologiczne prawa rozwoju społeczności dziecięcych i psychologiczne prawa rozwoju osobowości są względnie stałe (...)”.



STANISŁAW KULON

„Janusz Korczak”

Zatem — jak możemy śmiało przyjąć — doświadczenia wychowawcze miały oryginalny charakter, wniosły nowe i użyteczne (sprawdzające się) formy, metody i techniki wychowania zbiorowego. Na marginesie powyższych uwag wydaje się, iż byłoby rzeczą ze wszech miar interesującą i pożyteczną zebrać wspomniane doświadczenia. Wnioski stąd płynące mogłyby być wielce przydatne dla jasnego i pełnego ukazania znaczenia, wartości i użyteczności poszczególnych technik wychowania, a nawet całości systemu wychowawczego Korczaka w różnych warunkach i sytuacjach wychowawczych.

O humanizmie i demokratyzmie rozwiązań wychowawczych Janusza Korczaka świadczyć może i to, iż on sam dwukrotnie otrzymał wyrok, wydany przez sąd dzie-

cięcy, przez swoich wychowanków...

W kontekście wypowiedzi, których w wywiadzie udzielił „Głosowi Nauczycielskiemu”³⁾ Aleksander Lewin, szczególnie tam, gdzie zwraca uwagę na potrzebę zbliżenia dorobku całego życia J. Korczaka społeczeństwu, pragnę zwrócić uwagę czytelników na spostrzeżenia i myśli, które zawarł o pracy i koncepcji pedagogicznej J. Korczaka uczony tej miary, co Jean Piaget.

ZDZISŁAW ZDEBSKI

¹⁾ Jean Piaget: Dokąd zmierza edukacja. PWN, Warszawa 1977.

²⁾ Chodzi o „Nasz Dom” (prawdopodobnie).

³⁾ O Januszu Korczaku nieokolicznościowo. Wywiad z prof. Aleksandrem Lewinem, przeprowadzony przez red. Hannę Polskiewicz. „Głos Nauczycielski” nr 28/1977.

WIEDZA O ŻYCIU STAREGO DOKTORA — TO ZA MAŁO

Na Seminarium Korczakowskim, które odbyło się wiosną w Katowicach, zebrał się pracownicy nauki z całej Polski, studenci—reprezentanci Kół Naukowych z 15 wyższych uczelni (Uniwersytetu Warszawskiego, Wrocławskiego, Toruńskiego, Lubelskiego, Łódzkiego, Krakowskiego, Gdańskiego, Wyższych Szkół Pedagogicznych z Krakowa, Zielonej Góry, Kielc, Siedlec, Słupska oraz z Akademii Medycznej i Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej), a także przedstawiciele Pracowni Korczakowskiej Instytutu Badań Pedagogicznych w Warszawie. Gospodarzami seminarium byli pracownicy Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Pedagogicznych z Katowic oraz Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego.

Wiodący dla całości obrad był referat prof. Aleksandra Lewina pt. „O możliwościach twórczego wykorzystania spuścizny pedagogicznej Janusza Korczaka, zarówno jego koncepcji pedagogicznej, jak i systemu wychowawczego”.

Tak w referatach plenarnych, jak też w obradach obydwa te aspekty działalności Janusza Korczaka stanowiły problem podstawowy.

Postawa Starego Doktora była rozpatrywana z punktu widzenia współczesnej teorii postaw, struktury komponentów poznawczych, emocjonalnych i działania. Szczególnie mocno wyodrębniony został w postawie Korczaka komponent poznawczy. W wielu referatach przypomniano o Korczakowskim marzeniu o „wielkiej

syntezie wiedzy o dziecku”, ukazano źródła i metody zdobywania tej wiedzy. Mówiono o Korczaku, jako o świetnym diagnoście, który umiał nie tylko stawiać pytania, lecz także potrafił stworzyć optymalne warunki dla uzyskania na nie pełnej odpowiedzi. Przenikanie się postawy lekarza i pedagoga, dające w sumie świetne rezultaty, może być wskazaniem dla współczesnej pedagogiki, która zbyt często formułuje syntezę, przeskakując okresy żmudnych, lecz niezbędnych, klinicznych analiz. Wykorzystanie doświadczeń w zakresie poznawania dziecka dla naszej obecnej działalności wydaje się wręcz niezbędne.

Następny nurt obrad, to możliwości twórczego wykorzystywania Korczakowskich technik oddziaływania wychowawczego, takich jak sąd dziecięcy, samorząd, plebiscyt życzliwości i inne.

Przedstawione referaty opiera-

ły się na badaniach, z których między innymi wynika, że podatność na Korczakowskie sugestie związana jest z typem kierownictwa wychowawczego. Tak na przykład sąd Korczakowski został odrzucony zdecydowanie przez autokratów, a zdobył dużą przychylność i zainteresowanie wśród demokratów.

Ciekawa analiza Korczakowskiego plebiscytu życzliwości na tle współczesnych technik socjometrycznych wykazała również mądrość pedagogiczną Starego Doktora, który nigdy nie tworzył technik dla nich samych, lecz włączał je w cały system wychowawczy, w system wyzwalający i kierowanej opinii dziecięcej, dającej każdej jednostce szansę, by mogła „radośnie dążyć do naprawy”.

Zestawienie Korczakowskich praw dziecka (których odbicie można znaleźć we współczesnych teoriach potrzeb psychicznych)

ze współczesną rzeczywistością wychowawczą choćby w zakresie przestrzegania Kodeksu Uczniowskiego — wykazało duże niedostatki tej ostatniej. A od Korczaka wiele w tej dziedzinie można się nauczyć, odpowiednio wykorzystując jego doświadczenia.

Żeby to robić, trzeba jednak je znać. Niestety, badania w środowisku wychowawców i kandydatów na wychowawców (badanych było między innymi 1300 studentów pierwszego roku na kierunkach nauczycielskich) wykazały bardzo duże braki w zakresie wiedzy o Korczaku i o metodach jego pracy.

Wiedza o życiu, o śmierci Korczaka nie może zastąpić wiedzy o jego wielostronnej działalności. Tym bardziej, że wiele w niej jest dziedzin, które warto dalej kontynuować i rozwijać. Do takich należy na przykład publicystyka prasowa dla dzieci i przez dzieci uprawiana, ciekawe doświadczenia z okresu redagowania „Małego Przeglądu” itp.

Na katowickim seminarium bardzo silnie podkreślano związek J. Korczaka z epoką, jego wrażliwość na współczesne mu trendy naukowe zarówno w medycynie, pedagogice, jak i psychologii. Przecistawiano się tendencji czynienia z tego pedagoga li tylko intuicjonisty i empyryka, wybitnego praktyka, który na własny użytek i tylko na własnym „podwórku” dokonywał odkryć.

Osiągnięcia Korczaka przypisać należy tej metodologicznej orientacji, która każe wnikliwie obserwować szczegóły, by tworzyć z

nich większe całości, która zaleca wyjście poza wiedzę zastaną (oczywiście, dobrze poznaną), by tworzyć nową, pogłębiając, bardziej uzasadniając. Sam Korczak pisał: „Chcę nauczyć rozumieć i kochać cudowne, pełne życia i olśniewających niespodzianek, twórcze „nie wiem” współczesnej wiedzy — odnośnie dziecka”.

A w innym miejscu przestrzegając: „Niech żaden z poglądów nie będzie ani bezwzględny, ani przekonaniem raz na zawsze. Niech dzień dzisiejszy zawsze tylko będzie przejściem od sumy wcześniejszych doświadczeń do większej z dniem jutrzejszym”.

Na seminarium postulowano, by w programach studiów pedagogicznych, przewidzieć więcej miejsca i czasu na zetknięcie się z poglądami i doświadczeniami Korczakowskimi. Słusznie też podkreślano, iż należy poszukiwać innych jeszcze — poza zajęciami dydaktycznymi — form kontaktu z dorobkiem Korczaka. Na przykład poprzez studencki ruch naukowy, poprzez popularyzację prac tego pedagoga, poprzez spotkania z tymi, którzy go znali, poprzez artystyczne opracowania jego tekstów literackich.

Dyskutanci domagali się także, by nadać właściwą rangę i prestiż podstawom biomedycznym pedagogiki w systemie kształcenia wychowawców.

JADWIGA BIŃCZYCKA
Katowice

W ostatnim okresie osiągnięsimy widoczny postęp w dziedzinie kształcenia nauczycieli. I w dalszym ciągu sytuacja naszej oświaty pod tym względem ulegać będzie pozytywnym zmianom. Przewiduje się, że do 1980 roku dyplomy ukończenia szkoły wyższej zdobędzie około 45 tysięcy nauczycieli, a egzamin kwalifikacyjny zdają blisko 33 tys. osób. Tak więc w sumie — uwzględniając zarówno siły nowo zatrudnione, jak i odchodzące z zawodu — kadra pedagogów, legitymujących się cenzusem ukończenia wyższych studiów wyniesie w tym czasie bez mała 60 proc. ogółu nauczycieli, zaś w 1985 roku prawdopodobnie wzrośnie do 75 proc.

Czy można jednak bez większego ryzyka stwierdzić, że kształcenie wyższe gwarantuje automatycznie wyższy poziom pracy nauczyciela? Zmiany, jakie zachodzą w systemie naszej oświaty, wymagają — obok wiedzy — również twórczego stosunku nauczyciela do pracy, wysokiego stopnia samodzielności i aktywności zawodowej. Współczesna dydaktyka nie polega bowiem jedynie na wyposażeniu ucznia w wiedzę, ale przede wszystkim na wdrażaniu go do twórczego myślenia. Pozostaje więc nadal otwarta kwestia metod nauczania. Jak teoretyczne założenia programowa wprowadzać do praktyki szkolnej, słowem — jak uczyć, aby osiągnąć pełny sukces?

Akcent na teorię w kształceniu na poziomie wyższym, sprawia, że nauczyciel z cenzusem wyższej uczelni, jeśli nie poddany zostanie dalszym formom doskonalenia zawodowego, może mieć w praktyce kłopoty z nauczaniem nowych treści. Jak więc przygotować go do pracy w szkole dziesięciolecie, aby mu tego oszczędzić?

Pytanie to przewijało się w dyskusji na konferencji poświęconej zagadnieniom kształcenia ustawicznego nauczycieli, zorganizowanej przez Instytut Kształcenia Nauczycieli w dniach 19-20 czerwca bieżącego roku w Puławach. Mówił o tym również uczestniczący w naradzie minister oświaty i wychowania, Jerzy Kuberski. Minister stwierdził z zadowoleniem, że w 1983 roku będzie my mieli najwięcej w Europie wskaźnik kadry pedagogicznej z wyższym wykształceniem, co jednak nie może zwalniać nauczycieli od dalszego doskonalenia swego warsztatu pracy. Ale też formy tego doskonalenia powinny być coraz skuteczniejsze, z większym akcentem na rozwiązania praktyczne. Minister poinformował, iż w najbliższym czasie kolegium ministerstwa rozpatrzy możliwość powołania szkół ćwiczeń dla potrzeb doskonalenia nauczycieli. Źródłem postępu jest bowiem przede wszystkim praktyka. Wielu nauczycieli dopracowało się już metod zastępujących na szersze rozprzeczanie. Opisy tych doświadczeń powinny również docierać do szerokiego ogółu nauczycieli różnymi drogami, za pośrednictwem prasy, radia i telewizji.

Nowe zadania, które stanęły przed nauczycielem, stwarzają potrzebę uzupełniania wiedzy kierunkowej, ale także pedagogicznej, społeczno-politycznej, pogłębiania kultury ogólnej i wzbogacenia osobowości w ciągu całego okresu jego pracy zawodowej. Obok uczelni pedagogicznej, Instytutu Kształcenia Nauczycieli i podległych mu placówek — w procesie doskonalenia kadry — oświatowych biorą również szkolne organizacje, zakłady pracy, środki masowego przekazu. Szczególną rolę odgrywa tu nauczycielski ruch związkowy, mający bogate

doświadczenia, iż w trzech ostatnich latach dziesięciolecia uczyć będzie kadra z wyższym wykształceniem. Te grupy obowiązuje także ukończenie studium przedmiotowo-metodycznego, równoważnego studium dyplomowemu. Poczynając od roku 1978/79 ta trwała forma doskonalenia obejmie corocznie około 10 proc. ogółu zatrudnionych nauczycieli z cenzusem wyższej uczelni.

NIE SAMYM DYPLOMEM NAUCZYCIEL STOI

tradycje i doświadczenia w rozwiązywaniu różnych form podnoszenia kwalifikacji.

Alle główny ciężar zadań w tej dziedzinie spoczywa na Instytucie Kształcenia Nauczycieli i jego placówkach terenowych. Pielęgnację doświadczenia instytucji pozwalają na rozbudowanie dotychczasowego systemu doskonalenia z uwzględnieniem nowych potrzeb społecznych oraz aspiracji, predyspozycji psychicznych i zainteresowań poszczególnych nauczycieli.

Uczestnikom konferencji w Puławach przedstawiono do analizy projekt systemu kształcenia ustawicznego, opracowanego pod kątem wymogów nowej szkoły dziesięciolecia. Jego założenia opierają się na zasadzie wszechstronności i ciągłości kształcenia. Zasada wszechstronności implikuje uwzględnienie wielokrotnych potrzeb zawodowych nauczyciela z różnych dziedzin nauki, zaś zasada ciągłości zakłada potrzebę objęcia kształceniem wszystkich etapów rozwoju zawodowego nauczyciela od wyboru zawodu, przygotowania do podjęcia pracy, pierwszych lat w szkole, aż do etapu samodzielności i dojrzałości zawodowej.

W minionym roku szkolnym różnymi formami doskonalenia objęto ponad 80 tys. osób, w tym 4800 pełniących funkcje kierownicze i blisko 6 tys. nauczycieli z wykształceniem wyższym.

W nowym systemie kształcenia ustawicznego pedagogów przewi-

dujemy wykształceniem, równoważnym studium dyplomowemu. Jeśli chodzi o pierwszą z tych form — samokształcenie kierownicze — jest to forma przejściowa i dotyczy tylko nauczycieli przedszkolnych, nauczania początkowego oraz nauczycieli matematyki dla klas IV-VI. Rozpoczęło się w roku szkolnym 1977/78, przewidując że zostanie zakończone w roku 1979/80.

Pozostałe specjalności — mniej pilne — obejmie studium przedmiotowo-metodyczne i specjalne. To ostatnie, dotyczące nauczycieli nie posiadających specjalistycznego przygotowania do nauczania określonego przedmiotu, to także zabieg przejściowy. Ukończenie tego studium nie zwalnia nauczyciela od obowiązku dalszego doskonalenia bądź podwyższania swoich kwalifikacji. Przyjmujemy się, że wszyscy nauczyciele, uczący obecnie w szkole podstawowej i nie posiadający wymaganych kwalifikacji specjalistycznych, zostaną w latach 1978-1981 poprzez te przejściowe formy przygotowania do nauczania w powszechnej szkole średniej.

Natomiast osoby z wykształceniem na poziomie SN i uczące zgodnie ze swoją specjalnością (i) bawiałyby się, począwszy od roku 1979-1980, ukończeniu studium przedmiotowo-metodycznego. Studium ma na celu renowację, poszerzenie i pogłębienie wiedzy przedmiotowej i umiejętności pedagogicznych, a także przygotowanie do pracy z nowym pro-

gramem w klasach od II do VII. Od stycznia bieżącego roku uruchomiono takie studium dla tych nauczycieli, którzy uczyć będą matematyki według nowego programu już w ramach obecnej szkoły podstawowej w klasach IV-VI. Doskonaleniem tym objęto około 3 tysiące nauczycieli, pozostali uczestniczą w samokształceniu kierowanym, organizowanym przez zespoły wydziałów metodycznych, przy współudziale terenowych placówek IKNBIO.

Zakłada się, że w trzech ostatnich latach dziesięciolecia uczyć będzie kadra z wyższym wykształceniem. Te grupy obowiązuje także ukończenie studium przedmiotowo-metodycznego, równoważnego studium dyplomowemu. Poczynając od roku 1978/79 ta trwała forma doskonalenia obejmie corocznie około 10 proc. ogółu zatrudnionych nauczycieli z cenzusem wyższej uczelni.

Nie do rzadkości należą sytuacje, w których nauczyciel zmuszony jest do nauczania dwóch przedmiotów, jakkolwiek ma przygotowanie tylko do jednego. Są to najczęściej przedmioty pokrewne, na przykład fizyka i chemia, historia i przedmioty nauki o społeczeństwie. W związku z tym IKN rozważa możliwość zorganizowania dla tych osób specjalnej formy doskonalenia, której ukończenie dawałoby uprawnienia do nauczania również tego drugiego przedmiotu. Z tym zastrzeżeniem, że może to dotyczyć wyłącznie osób ze stopniem magistra pokrewnej specjalności.

Instytut Kształcenia Nauczycieli, który prowadzi badania naukowe, w najbliższej perspektywie skupi uwagę na zagadnieniach związanych z teorią i praktyką kształcenia ustawicznego. Konieczne jest opracowanie metod i formy kształcenia, a także podjęcie badań nad efektywnością doskonalenia kadry oświatowej. W oparciu o wyniki badań będzie można modyfikować i ulepszać działalność dydaktyczną instytucji i jego placówek. Celem tematu służy także współpraca naukowa z zagranicą, zwłaszcza z odpowiednimi placówkami w ZSRR i innych krajach socjalistycznych.

Konferencja nie przyniosła odpowiedzi na pytania, jak pracować z nauczycielem, ale przedstawiła on z tych form doskonalenia maksimum korzyści, jakkolwiek zgłaszano pewne postulaty i dzielono się doświadczeniami z własnego doświadczenia. Zagadnienie będzie niewątpliwie przedmiotem dalszych prac, wymaga bowiem wnikliwej analizy i prze-myśleń w porozumieniu z resortem oświaty. Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i innymi instytucjami, zainteresowanymi poziomem pracy przyszłej powszechnej szkoły średniej. Chodzi bowiem o to, by poziom proponowanego systemu doskonalenia odpowiadał przyszłemu potrzebom zreformowanej szkoły, by skutecznie wspierał nauczyciela w bezpośredniej pracy z uczniem.

Nie sposób w jednym artykule omówić wszystkie aspekty przedstawionego systemu kształcenia ustawicznego nauczycieli. Instytut Kształcenia Nauczycieli proponuje formy zróżnicowane, elastyczne, uzależnione od aktualnych potrzeb oświaty. Formy te jednak trzeba wypełnić treścią, która pomoże nauczycielowi lepiej organizować swój warsztat pracy.

W dyskusji zwracano uwagę przede wszystkim na tę stronę zagadnienia. Nowe zadania, które stają przed nauczycielem, wymagają nie tylko wiedzy merytorycznej, lecz również metodycznej, praktycznych umiejętności. Tymczasem terenowe placówki IKN nie mają ani szkół ćwiczeń, ani laboratoriów, które pozwoliłyby doskonaleniu bardziej zbliżyć do praktyki. Toteż kadra ludzi zajmujących się doskonaleniem stawia sobie pytanie, jak to zrobić, aby dobrze przygotować nauczycieli do pracy z nowym programem. Pytanie jest aktualne, zwłaszcza wobec zróżnicowanego poziomu przygotowania kadry i różnorodnych potrzeb. Trzeba najpierw dokształcać nauczycieli o najniższych kwalifikacjach, ale należałoby także zająć się pedagogami wybitnymi, organizować dla nich specjalne zajęcia. Jak to zrobić?

Proces kształcenia ustawicznego wymaga podjęcia badań naukowych, wykraczających poza zakres nauk pedagogicznych. Konieczne jest prowadzenie badań nie tylko stosowanych i wdrożeniowych, lecz także podstawowych, mających na celu dalsze rozwijanie teoretycznych podstaw kształcenia ustawicznego. Ważne miejsce przypada tu studiom porównawczym, rozpatrującym tę problematykę w różnych krajach. Szczególnie cenne mogą być doświadczenia europejskich krajów socjalistycznych, ze względu na podobieństwo założeń ustrojowych, struktur społecznych i tradycji rozwoju oświaty.

Instytut Kształcenia Nauczycieli, który prowadzi badania naukowe, w najbliższej perspektywie skupi uwagę na zagadnieniach związanych z teorią i praktyką kształcenia ustawicznego. Konieczne jest opracowanie metod i formy kształcenia, a także podjęcie badań nad efektywnością doskonalenia kadry oświatowej. W oparciu o wyniki badań będzie można modyfikować i ulepszać działalność dydaktyczną instytucji i jego placówek. Celem tematu służy także współpraca naukowa z zagranicą, zwłaszcza z odpowiednimi placówkami w ZSRR i innych krajach socjalistycznych.

— A co gorsza — mówi kurator Kopczyński — nie ma wśród pracujących nauczycieli chętnych na studia zaoczne o kierunku matematycznym czy fizycznym. Molemy więc liczyć tylko na napływ nowych kadr spośród absolwentów wyższych uczelni. Z tym zaś, jak wspominałem, różnie bywa.

Brak chętnych na studia matematyczno-fizyczne nie oznacza, że brak chętnych na studia w ogóle. Zgłoszenia napływają nadal i przekraczają nawet przyznane województwu limity miejsc. Tylko, że nauczyciele, przewidując chęć studiować pedagogikę. Niezależnie od przedmiotu, którego uczą. Dlatego? Ano dlatego, że pedagogika wydaje im się najłatwiejsza. A co po studiach? Nie się nie zmienią; chcą uczyć dalej przedmiotu, którego uczyli, tylko, że z dyplomem magistra w kieszeni.

CO NAJMNIEJ 500 MIESZKAŃ

Tak, to częściowo rozwiązało problem wsi, bo w zdobywa-

DANUTA BUKALOWA

(Dokończenie ze str. 1)

nie są zbyt optymistyczne. Jak na razie zgłosiło się 20 kandydatów. Kurator liczy, że po jesiennych egzaminach magisterskich dojdzie ich więcej. Ilu jednak z tej dwudziestki i z tych „z drugiego rzutu” rzeczywiście zgłosi się do pracy? Doświadczenie uczy, że pewien odsetek rokrocznie po rozmowach wstępnych znikają bez śladu. Bo rzecz polega na tym, że zgłaszają się oni głównie z myślą o pracy we Wrocławiu. Kiedy jednak okazuje się, że w mieście brak wolnych miejsc, że mogą pracować tylko na wsi, tracą zainteresowanie. Jeszcze przez jakiś czas podtrzymują pertraktacje, jeszcze zwlekają dopóki nie znajdą roboty gdzie indziej, a potem nie pojawiają się więcej.

Ileż takich niepotrzebnych rozmów przeprowadza kurator i wizytatorzy każdego roku...

Obecnie braki są jeszcze spore. Choć różnie na to można spojrzeć, bo na przykład w stosunku do limitów kadrowych sytuacja nie przedstawia się najgorzej. Tylko, że limity odbiegają daleko od potrzeb i co roku trzeba się starać o dodatkowe etaty. W tym roku udało się uzyskać 40 — co i tak nie jest dużo, zważywszy że do zapewnienia pełnej obsady kadrowej potrzeba byłoby około 100 dodatkowych etatów. Nie ma jednak sensu toczyć batalii o etaty, skoro brak nauczycieli. I tak kolo się zamyka.

Jak więc sobie radzą? Ano różnie; nauczyciele biorą godziny ponadwymiarowe, łączą się klasy, dzieci ze szkół o mniejszej liczbie uczniów dowozi się do szkół zbiorczych...

Co do specjalności, to najtrudniej z matematykami, fizykami, nauczycielami klas początkowych.

— A co gorsza — mówi kurator Kopczyński — nie ma wśród pracujących nauczycieli chętnych na studia zaoczne o kierunku matematycznym czy fizycznym. Molemy więc liczyć tylko na napływ nowych kadr spośród absolwentów wyższych uczelni. Z tym zaś, jak wspominałem, różnie bywa.

Brak chętnych na studia matematyczno-fizyczne nie oznacza, że brak chętnych na studia w ogóle. Zgłoszenia napływają nadal i przekraczają nawet przyznane województwu limity miejsc. Tylko, że nauczyciele, przewidując chęć studiować pedagogikę. Niezależnie od przedmiotu, którego uczą. Dlatego? Ano dlatego, że pedagogika wydaje im się najłatwiejsza. A co po studiach? Nie się nie zmienią; chcą uczyć dalej przedmiotu, którego uczyli, tylko, że z dyplomem magistra w kieszeni.

CO NAJMNIEJ 500 MIESZKAŃ

Tak, to częściowo rozwiązało problem wsi, bo w zdobywa-



Szkola Podstawowa nr 13 we Wrocławiu

Foto: Cz. Górski

ni kadry dla szkół w samym Wrocławiu nawet braki mieszkaniowe nie stanowią przeszkody.

Co innego wieś. Pierwsze pytanie, jakie stawia ewentualny kandydat, dotyczy warunków mieszkaniowych. I trudno się dziwić. Tymczasem z lokalami nie jest dobrze. Władze wojewódzkie? Robią, co mogą. Opracowany został specjalny program stopniowego zaspokajania potrzeb mieszkaniowych nauczycieli. Za zgodą i przy poparciu wojewody zawarto umowy ze spółdzielniami mieszkaniowymi, na mocy których to umowy o zakończeniu każdej nowej inwestycji kuratorium jest informowane i z każdej otrzymuje kilka lokali. Ale to dotyczy głównie miast. Na wsi z budownictwem mieszkaniowym jest gorzej. I nawet nie dlatego, aby brak było pieniędzy czy materiałów. Brak po prostu przedsiębiorstw budowlanych. Wielkie firmy, obsługujące niegdyś całe województwo bydgoskie, zostały w Bydgoszczy, a Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

MIEDZY CELULOZĄ a FAJANSEM

ci, są możliwości kontaktów koleżeńskich, wspólnych wypraw do teatru itp. Na wsi, szczególnie tam, gdzie leżą dzieci jest niewielka, nauczyciel jest sam. A to są często młode kobiety, proszę pań, które od życia oczekują czegoś więcej niż tylko pracy.

Dla szkoły, zwłaszcza tej o jednym czy dwóch nauczycielach nie jest jednak obojętne, czy nauczyciel jest na miejscu czy dojeżdża. Z dojazdami, wiadomo, różnie bywa. No, a poza tym nauczyciel na malej wsi, to „centrum kultury”, to często inspirator życia społecznego, „spiritus movens” organizacji działających na wsi. Dlatego kurator szczególnie preferuje tych kolegów, którzy podejmują pracę na wsi.

— Nie mogę im dać ekwiwalentu — mówi — to przynajmniej staram się ich na pierwszym miejscu uwzględnić przy wszelkiego typu nagrodach, od nagrody ministra poczynając.

W STRONĘ NAJMŁODSZYCH

W tej chwili w szkołach podstawowych województwa wrocławskiego pracuje 2420 nauczycieli. Czy może ściślej — kuratorium dysponuje dla tych szkół 2420 etatami. Potrzebna liczba etatów jest o ponad 90 większa. Braki kadrowe, jako się rzekło, sięgają około 80 osób. Czy jesienią przyniesie poprawę? Miejmy nadzieję, że tak.

Rzecz w tym, że z jedną sprawą nie można czekać do jesieni — rozbudowę, pełna obsada musi być skompletowana już. Chodzi, jak łatwo się domyślić o klasy pierwsze.

— W zasadzie najpilniejsze potrzeby są zaspokojone — wyjaśnia kurator. — Ale nie ukrywam, że mamy trudność. Gdybyśmy chcieli zapewnić pełną obsadę dla 351 klas pierwszych, brak nam byłoby około 20 nauczycieli. Jeszcze czekamy, ale mamy opracowany wariant awaryjny, zgodnie z którym — w przypadku braku odpowiednich specjalistów — w jedynastu klasach wprowadzimy przemienny system, przyjęcie. Nie będzie to nowościa, ponieważ dotychczas w 20 szkołach, gdzie liczba uczniów była bardzo niska, prowadziliśmy już przemianę.

Co innego wieś. Pierwsze pytanie, jakie stawia ewentualny kandydat, dotyczy warunków mieszkaniowych. I trudno się dziwić. Tymczasem z lokalami nie jest dobrze. Władze wojewódzkie? Robią, co mogą. Opracowany został specjalny program stopniowego zaspokajania potrzeb mieszkaniowych nauczycieli. Za zgodą i przy poparciu wojewody zawarto umowy ze spółdzielniami mieszkaniowymi, na mocy których to umowy o zakończeniu każdej nowej inwestycji kuratorium jest informowane i z każdej otrzymuje kilka lokali. Ale to dotyczy głównie miast. Na wsi z budownictwem mieszkaniowym jest gorzej. I nawet nie dlatego, aby brak było pieniędzy czy materiałów. Brak po prostu przedsiębiorstw budowlanych. Wielkie firmy, obsługujące niegdyś całe województwo bydgoskie, zostały w Bydgoszczy, a Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

skich szkół informacje, dotyczące tzw. obowiązującego zestawu pomocy dla klas pierwszych, przeprowadził kilka konferencji z „Cezasem”, który zobowiązał się do potrakowania tych pomocy priorytetowo, co — jak na razie — wyrażało się w zaspokojeniu akcji pomocy „szkole” w ramach której 22 szkoły podstawowe i większość zawodowych podjęło się produkcji pomocy i sprzętu dla maluchów.

Tak, więc nauczyciele rozpoznający dzieło przebudowy szkolnictwa nie przystępują do tej pracy nieprzygotowani.

Nie najgorzej jest też sytuacja w przedszkolach. W roku ubiegłym 99,9 proc. sześciolatków objęto przygotowaniem przedszkolnym, aczkolwiek — gwoń prawdziwie — trzeba dodać, że w 54 ogólniskach zajęcia prowadzone były w wymiarze niższym niż 18 godzin. A powiedzmy sobie szczerze, że 18 godzin, to minimum dla zrealizowania programu.

— Dlatego w tym roku warzę dzie przechodzący na 18-godzinny wymiar zajęć. Kadra? Kadra, na szczęście, jest — uprzedza mnie pytanie kurator Kopczyński. — Mamy własne Studium Wychowania Przedszkolnego, które od nowego roku przyjmować już będzie około 80 osób (dotychczas przyjmowano nieco mniej). I jeszcze coś pań powiem. Otóż niebezpieczając się z góry przed kłopotami z kadra dla wsi, przyjęliśmy wraz z kierownictwem studium zasadę przyjmowania przede wszystkim kandydatów ze wsi. Daje to pewną gwarancję, że po ukończeniu nauki, absolwentka zechce wrócić na wieś. Często wraca nawet do rodzinnej wioski, co ma dodatkowe korzyści w postaci dodatkowego, przynajmniej na pewien czas, mieszkanka u rodziców. A, że takie preferencje dla dziewcząt ze wsi były słuszne potwierdza fakt, iż w tym roku 35 absolwentek bez wahania przyjęło pracę w ogólniskach wiejskich. Tak więc z przedszkolami kłopot był najniższy.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze się nie dorobiło.

Wrocławskie wianych przedsiębiorstw jeszcze

STUDIÓW STRONY UJEMNE

Początek wakacji zbliża się w czasie z rozpoczęciem zajęć na sesjach dla studentów pracujących. Wśród tej grupy słuchaczy wyższych uczelni jest ponad 80 tys. pedagogów. Powód to najlepszy, by tym, strudzoną całoroczną pracą i nie przerywającą jej w czasie wakacji, ludzimą, właśnie teraz poświęcić więcej zainteresowania. Tę obietnicę będziemy starali się spełniać w kolejnych numerach „Głosu”. Dziś w przeglądzie prasy oświatowej kilka uwag krytycznych w sprawie arcyważnej, bo odnoszącej się do programowej koncepcji studiów dla pracujących.

Nauczyciele, jak chyba żadna inna grupa zawodowa, zawsze wykazywali ogromne zainteresowanie podnoszeniem swoich kwalifikacji. Rzecz zrozumiała, iż w dobie poważnych przemian oświatowych, których reforma szkoły jest początkiem, zainteresowanie to wzrasta i od lat kilku chętnych do podjęcia studiów jest więcej niż wolnych miejsc. Wzrasta przy tym ogromnie rola specjalizacji kierunkowej, w szkole — jak w każdym zakładzie o złożonym procesie produkcji — potrzebni są fachowcy ściśle określonej specjalności przedmiotowej. Na studiach ćwiczy się więc te specjalności, wychodząc z założenia, że im więcej będzie nauczyciel wiedział, tym lepiej będzie uczył w szkole.

A tymczasem nie bardziej mylnego — twierdzi wybitny pedagog, prof. Józef Kozłowski w ar-

tykule zamieszczonym w „Nowej Szkole” (nr 5/1978). Jest to założenie proste — pisze profesor — ale naiwne, bowiem oprócz tego „co”, trzeba jeszcze wiedzieć „jak”.

O licznych niedostatkach studiów dla pracujących nauczycieli pisze prof. Kozłowski z pozycji człowieka, który zna problem dogłębnie, również od strony „kulis”, sam bowiem przez wiele lat kierował uczelnią pedagogiczną. To ogromne walory artykułu. Oddajmy więc głos autorowi, bowiem jego wywody są celne i bliższe odczuciom większości:

„W ocenie ogólnego programu kształcenia nauczycieli w uczelniach wyższych — czytamy

w artykule — brak mi zawsze pogłębionej analizy zadań, czemu ma ono służyć? Stoi przed nami zadanie modernizacji systemu oświatowego w Polsce. Nasuwa się natychmiast pytanie, w jakim stopniu i pod jakim względem mają studia magisterskie dla pracujących nauczycieli przyczynić się do usprawnienia systemu szkolnego? Mam wrażenie, że studia te nie mają żadnego odniesienia do szkoły i oświaty, że zasadniczym ich celem jest przekazywanie studentom jak najwięcej wiedzy i to w sposób przeważnie czysto werbalny”.

I dalej: „Nie zostały dopracowane do końca istotne sprawy, a mianowicie profilu programowe-

go i charakteru tych studiów. Przyjęto słuszną zasadę jednokierunkowego programu studiów i położono główny nacisk na wiedzę „merytoryczną”. Ta jednostronna orientacja naukowa ma swoje dobre, jak i ujemne strony. Nastąpiło znaczne ograniczenie aspektu rozwojowego i profesjonalnego. Zakładano, że nauczyciel pracujący ma już odpowiednie przygotowanie zawodowe, a tymczasem nauczyciele studiujący najbardziej krytykują programy za brak powiązania teorii z praktyką, wiedzy na rzecz oddziaływania pedagogicznego”.

A zatem zbyt luźny związek studiów dla pracujących z praktyką szkolną, z tym wszystkim, czym nauczyciel żyje na co dzień — to główny mankament zdobywania wiedzy tą drogą. Zdaniem prof. Kozłowskiego — na studiach zaocznych dla pracujących pedagogów należałoby większą wagę poświęcać wykorzystywaniu wiedzy słuchaczy, a nie tworzeniu nowej, a to oznaczałoby zupełnie odmienną konstrukcję planów i programów studiów oraz zastosowanie bardziej aktywnych metod pracy i studiowania.

W tym sensie — czytamy w artykule — uczelnia powinna stać się zapleczem naukowo-rozwojowym dla szkolnictwa i oświaty. Jeśli mamy przyczynić się do optymalizacji funkcji celów kształcenia, musimy zbudować pomost między nauką a praktyką. Studia zaoczne stanowią okazję do na-

wiązania ścisłej współpracy między uczelnią a szkołą, a pierwsze prace magisterskie nauczycieli studentów zachęcają do optymizmu.

Jak zatem widać — temat to na czasie i niezwykle żywy. Będzie więc doń wracać, szukając odpowiedzi na szereg postawionych tu pytań.

Artykuł prof. Kozłowskiego jest jednym z wielu poświęconych w tym numerze „Nowej Szkoły” problemowi kształcenia i dokształcania kadr w oświacie. Oprócz tego interesujące uwagi znajdzie czytelnik w artykule Stanisława Krawciewicza („Nauczyciel wobec idei kształcenia ustawicznego”) oraz spółki autorskiej Jadwigi Fer-nik i Jerzego Tudreja — poświęcony ocenie pracy nauczycieli i dyrektorów szkół. Całość spraw związanych z dokształcaniem pedagogów zamyka wywiad z ministrem Jerzym Kuberskim na temat stanu przygotowań nauczycieli do reformy szkolnej.

Z uwagi na bogaty zestaw problemów, związanych z podnoszeniem kwalifikacji kadry nauczającej, do lektury artykułów, w 5 numerze „Nowej Szkoły”, gorąco zachęcam ludzi kierujących oświatą; sugestie tu zawarte mogą okazać się interesujące i przydatne w kształtowaniu prawidłowej polityki kadrowej w szkolnictwie.

LEKTOR

(Dokończenie ze str. 1)

tologiczne. Wezmą w nim udział pracownicy naukowcy wyższych uczelni, a dyskutować będą problematykę zawodu nauczycielskiego.

I wreszcie kurs Sekcji Wychowania Pozaszkolnego i Opieki nad Dzieckiem, który odbędzie się w Erfurcie (NRD) w dniach 29 lipca — 12 sierpnia. Z pewnością będzie to znakomita okazja do wymiany doświadczeń z niemieckimi kolegami, do zaznajomienia się z ich dorobkiem w tej dziedzinie.

Oczywiście, oprócz problematyki specjalistycznej dla danej sekcji, na wszystkich kierunkach omawiana będzie tematyka związkowa, aktualne zadania, które ma do spełnienia ZNP.

Dodać jeszcze warto, że na kursy te zaproszeni zostali również nauczyciele szkół polskich w Czechosłowacji. Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czeskim Cieszynie wydelegował na nie dziesięciu swoich działaczy.

Parę informacji o kursach dla aktywnych rad zakładowych. Rekrutację na te kursy przeprowadzili oddziały ZG ZNP wspólnie z filiami Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych. Kursy te mają przede wszystkim na celu przygotowanie kierowników szkolenia teoretyczno-pedagogicznego. Biorą w nich również udział prezesi rad zakładowych ZNP, dyrektorzy niektórych szkół oraz sekretarze szkolnych POP.

PRACOWITTE WAKACJE

Na program zajęć składają się cztery działy tematyczne, wynikające z celu, jaki mają spełnić te kursy. Pierwszy z nich to prawa i obowiązki nauczycieli w procesie kształcenia. Następny — sześćdziesięciolecie niepodległości Polski, a szczególnie pogłębienie wiedzy o postępowej myśli w pedagogice II Rzeczypospolitej oraz o udziale Związku Nauczycielstwa Polskiego w walce o postępową i demokratyczną oświatę w tym okresie. Na kolejny dział składa się omówienie roli nauczania początkowego w kształtowaniu osobowości dzieci, a na czwarty — przedyskutowanie innowacji pedagogicznych w teorii i praktyce dydaktyczno-wychowawczej. Trzeba dodać, że ten ostatni dział ma mieć charakter przygotowania aktywnego do plenarium Zarządu Głównego, które w grudniu obradować będzie nad rolą Związku Nauczycielstwa Polskiego w upowszechnianiu postępu pedagogicznego. Będzie to więc niejako zamknięcie dyskusji na ten temat.

W trakcie zajęć dyskutowane też będą zagadnienia, które aktywni rad zakładowych i oświatowy realizują w codziennej działalności. A więc: współdziałanie ogniw

związkowych z administracją szkolną, gospodarowanie funduszami socjalnym i mieszkaniowym, budżetem, różne sprawy finansowe, ochrona praw pracowników.

Celowo wielokrotnie użyłam sformułowania „dyskutowane będą”, ponieważ kursy prowadzone są metodą seminaryjną, a więc przede wszystkim dyskusje i praca w zespole. Związek wprowadzenia do dyskusji na poszczególnych kursach wygłaszają pracownicy naukowcy wyższych uczelni i instytutów danego terenu. Oczywiście, z uczestnikami spotykają się przedstawiciele Zarządu Głównego i oddziałów ZG ZNP.

Warto dodać, że kursy na ogół zostały zlokalizowane w internatach szkół, a więc zapewniono nieźle warunki odpoczynku. A że nie samą dyskusją uczestnik kursu żyje, organizatorzy pomyśleli również o zajęciach kulturalnych i rozrywkowych takich, jak wycieczki, spektakle teatralne, spotkania z interesującymi ludźmi.

Pierwszy kurs dla aktywnych rad zakładowych rozpoczął się już 13 czerwca w Gdańsku. Przewiduje się, że ogółem zostanie na nich

przeszkolonych ponad 1800 działaczy.

Organizatorem kursów jest również Wydział Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki Zarządu Głównego ZNP. W czasie tegorocznych wakacji odbędą się cztery centralne kursy specjalistyczne.

W Gdyni od 26 czerwca do 9 lipca trwa kurs literacki, a od 12 do 25 lipca, równolegle, kursy dla kierowników klubów nauczycielskich i dla instruktorów szachowych. Amatorzy fotografii doskonalą swoje umiejętności od 18 czerwca do 1 lipca w Ostrowie Wielkopolskim.

Co składa się na program poszczególnych kursów? Nauczyciele literaci, członkowie terenowych klubów literackich przedyskutują formy upowszechniania literatury w środowisku związkowym, wezmą udział w spotkaniach ze znanymi literatami, sami zaprezentują własną twórczość.

Na kurs dla kierowników klubów nauczycielskich zaproszeni zostali przede wszystkim koledzy z nowo powstałych placówek i tych, które nie mają dłuższych doświadczeń w działaniu. Omawiana więc będzie rola i zadania klubów w upowszechnianiu nauki, kultury, sztuki, sportu i turystyki w środowiskach związkowych, założenia programowo-organizacyjne ogłoszonego IV Współzawodnictwa Klubów, a

także formy pomocy dla rad zakładowych nie mających stałych placówek kulturalno-oświatowych.

Odmienny charakter, bo na wskroś praktyczny, będzie miał kurs dla instruktorów szachowych. Przewidziano zaznajomienie uczestników z różnymi systemami rozgrywek szachowych oraz zasadami organizowania różnych imprez i prowadzenia ich dokumentacji. Kurs zakończony zostanie egzaminem, dającym uprawnienia instruktora szachowego.

Kurs fotograficzny zgromadzi amatorów z terenowych klubów. Program obejmuje zaznajomienie uczestników z różnymi typami aparatów, rodzajami fotografii, a także ćwiczenia praktyczne w plenerze i w laboratorium. Na zakończenie zajęć zostanie zorganizowana wystawa, ilustrująca dorobek ich uczestników. Należy wspomnieć też, iż od strony programowej i organizacyjnej kurs ten przygotowała Sekcja Fotograficzna przy Klubie Nauczycieli w Ostrowie Wielkopolskim.

Oczywiście, na wszystkich czterech kursach omawiana będzie także tematyka związana z aktualną działalnością ZNP, przewidziano także imprezy kulturalne, sportowe, turystyczne. Skorzysta z nich ponad 200 nauczycieli.

Wszystkim uczestnikom związkowych kursów życzymy, odniesienia jak największego pożytku z zajęć i głębokiej satysfakcji.

ALICJA TROSCIANKO

(Dokończenie ze str. 5)

cja. Jednocześnie powoduje to, że absolwenci szkół zawodowych bardzo trudno adaptują się na stanowiskach roboczych w zakładach pracy.

Jeżeli w przyszłym systemie kształcenia zawodowego utrzymamy warsztaty szkolne, podporządkowane szkółom, to praktyczna nauka zawodu powinna odbywać się w nich tylko na etapie przygotowywania i rozwojowym, nie przekraczającym łącznie 50 proc. czasu, przeznaczonego na kształcenie praktyczne (na przykład obróbką ręczną i elementy obróbki maszynowej). Dalszy zaś ciąg przygotowania zawodowego powinien odbywać się w nowoczesnie wyposażonym zakładzie pracy, pod kierunkiem odpowiednio przygotowanych, pod względem fachowym i pedagogicznym, a jednocześnie o wysokim poziomie ideowym i moralnym, pracowników zakładu.

Sądzę jednak, iż nieodzowna jest dalsza rozbudowa szkół przyzakładowych, gdzie całość kształcenia praktycznego odbywać się będzie w wydzielonych warsztatach zakładu lub na konkretnych

stanowiskach pracy w samym zakładzie.

Modyfikacji wymagają również praktyki zawodowe uczniów szkół zawodowych w zakładach pracy. Powinny one trwać dłużej niż obecnie, odbywać się w większym stopniu w okresie ferii szkolnych, obejmować szerszy wachlarz zakładów.

Pozwolenie na prowadzenie kształcenia praktycznego powinno otrzymywać tylko mistrzowie o wysokich kwalifikacjach, przeszkoleni z zakresu pedagogiki, psychologii i metodyki nauczania. Realizacja programu kształcenia praktycznego powinna być ściśle związana z nauką przedmiotów teoretycznych. W związku z tym mistrzowie, szkolący uczniów, powinni brać udział w naradach zespołu samokształceniowego nauczycieli przedmiotów zawodowych w szkołach, a to w celu zapoznania się z programami szkolnymi i ewentualnymi zmianami, wprowadzonymi w programach przez zespół samokształceniowy.

Absolwenci średnich szkół zawodowych (klasa dziesiąta plus studium zawodowe lub klasa 6-

sma plus szkoła zawodowa) powinni otrzymać tytuł robotnika wykwalifikowanego i być zobligowani do podjęcia pracy w wyuczonym zawodzie. Wypowiadam się przeciwko nadawaniu absolwentom szkół młodzieżowych tytułu „technik”. Doświadczenie wykazuje jednoznacznie, że nowoczesny nowo upieczony technik, absolwent odpowiedniej szkoły zawodowej nie dorasta pod względem wiedzy praktycznej do poziomu doświadczonego robotnika w zakładzie pracy. Proponowane rozwiązanie zlikwiduje automatycznie problem trudności w rekrutacji do liceów zawodowych, które tego typu tytułu nie nadają, a z takim zjawiskiem spotykamy się obecnie powszechnie.

Po dwuletnim co najmniej stażu pracy, zgodnie z wyuczonym zawodem, w oparciu o uzyskane uprzednio świadectwo szkolne, opinię zakładu pracy i rzeczową selekcję, może nastąpić skierowanie młodego człowieka na studia stacjonarne lub dla pracujących (po ewentualnym kursie przygotowawczym), bądź do szkoły dla

pracujących, kształcącej techników.

Kierunek dalszego kształcenia powinien być w zasadzie zgodny z dotychczasowym; jego zmiana mogłaby nastąpić tylko w przypadkach wyjątkowych, na przykład ze względu na stan zdrowia zainteresowanego.

Przy takim rozwiązaniu poważne zadania stoją przed zakładami pracy, zarówno w zakresie kształcenia praktycznego, jak też kierowania dalszymi losami młodych pracowników. Warunkiem wywiązania się przez zakłady pracy z tych zadań jest stała pedagogizacja wszystkich pracowników wyższego i średniego nadzoru, związanych z powyższą problematyką, zatrudnienie w każdym zakładzie pedagoga, organizatora procesu kształcenia i wychowania kadr pracowniczych. Z tym zagadnieniem wiąże się potrzeba podjęcia, z wyprzedzeniem, kształcenia przez wyższe uczelnie pracowników dla zakładowych służb pedagogicznych. Ranga tych służb w zakładach pracy nie może być niższa od rangi komórek działalności podstawowej.

Nauczyciele szkół zawodowych, zarówno przedmiotów teoretycznych, jak i praktycznej nauki zawodu, powinni legitymować się wykształceniem wyższym. Należy jednak niezwłocznie rozważyć

wprowadzenie zmian w organizacji i specjalnościach studiów wyższych, zaprzestanie kształcenia w wąskich specjalnościach i przygotowanie nauczycieli szkół zawodowych do realizacji zawodów szerokokoprowalowych.

Należy również rozważyć ewentualną likwidację podziału na nauczycieli przedmiotów teoretycznych i nauczycieli zawodu. Wydaje się celowe, aby przedmiotów teoretycznych i praktycznej nauki zawodu uczyły — przynajmniej w niektórych typach szkół — te same osoby. Uważam, że postulowane w koncepcji staże zakładowe nauczycieli zawodu powinny być wprowadzone jako obowiązkowe (na przykład co cztery lata) dla wszystkich nauczycieli przedmiotów zawodowych.

I na zakończenie jeszcze jedna uwaga: aby zapewnić przyszłym szkołom zawodowym wysoko kwalifikowaną kadre nauczycielską, należy zrównać uposażenie nauczycieli przedmiotów zawodowych (z ewentualnym podwyższeniem tygodniowego wymiaru godzin) i kadry inżynieryjno-technicznej przemysłu. Zapobiegnie to odpływowi i przyciągnie do szkół wartościowych fachowców, w tym również mężczyzn.

JAN KOŚMIDER
Łesno

PRZED JUBILEUSZEM ZNP

Terenem działania Międzywojewódzkiej Komisji Historycznej ZNP w Gdańsku jest województwo gdańskie i elbląskie; działa tam 17 rejonowych komisji historycznych, które opiekują się komisjami historycznymi przy radach zakładowych ZNP i kronikarzami przy ogniskach.

Działacze komisji historycznych ZNP mają na swoim koncie wiele opublikowanych artykułów w „Przeglądzie Historyczno-Oświatowym”, „Kwartalniku Historii Ruchu Zawodowego” (czasopismo Biura Historycznego CRZZ) i innych. Dużym powodzeniem cieszy się praca zbiorowa pt. „Z dziejów zawodowego ruchu nauczycielskiego w latach 1918—1973”. Pierwsze wydanie rozeszło się błyskawicznie; nauczyciele w terenie czekają na następne. Po wakacjach letnich zespół redakcyjny zbierze się, by ustalić, czy uzupełnić pierwsze wydanie, czy też opracować nowe zagadnienie. W przygotowaniu do druku jest praca pt. „Eksterminacja nauczycieli na ziemi gdańskiej w latach 1939—1945”. Środki finansowe zapewniła Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Gdańsku.

W skład komisji historycznych ZNP wchodzi działacz ZNP, przedstawiciel wyższych uczelni gdańskich oraz przedstawiciel współpracujących organizacji i instytucji — ZBoWiD, Kuratorium Oświaty i Wychowania, WRZZ i inne.

Ostatnio 30 działaczy rejonowych komisji historycznych ZNP wzięło udział w siedmiodniowym kursie zorganizowanym w Gdyni Orłowie, w Domu Nauczyciela, w dniach od 18 do 24 maja bieżącego roku.

Uczestnicy kursu wysłuchali z dużym zainteresowaniem wykładów na temat dziejów zawodowego ruchu nauczycielskiego, zadań komisji historycznych, dziejów oświaty na ziemi gdańskiej.

Wiele uwagi poświęcono udziałowi nauczycieli w organizacjach niepodległościowych, w powstaniach w okresie zaborów, a szczególnie wzmocnionej działalności nauczycieli po rewolucji 1905 roku, a także dziejom Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w latach 1919—1930 i Związku Nauczycielstwa Polskiego w latach 1930—1945 oraz 1945—1978.

Po raz pierwszy na kursie przedstawiono powstanie zawodo-

wego ruchu nauczycielskiego na terenie byłego Wolnego Miasta Gdańska — wśród 150 nauczycieli i działaczy oświatowych, uczących w polskich szkołach i placówkach oświatowych. Nie pominięto także działalności nauczycieli polskich na obszarach znajdujących się pod administracją niemiecką, którzy należeli do Związku Polaków w Prusach Wschodnich. Nauczyciele polscy pracowali w szkołach powszechnych byłego powiatu sztumskiego. Liczny zespół nauczycieli pracował w Polskim Gimnazjum w Kwidzynie i innych szkołach na Powiślu, Warmii i Mazurach.

Prześledzono na kursie rozwój szkolnictwa polskiego od walki o szkołę „jedynolitą” w 1919 roku na Sejmie Nauczycielskim do ostatniego Kongresu Pedagogicznego w 1977 roku.

Dużo uwagi poświęcono działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego w latach 1945—1974. Na teren ziem gdańskich tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej przybyło około 85 proc. nauczycieli z różnych regionów Polski, a szczególnie z terenów wschodnich. Byli to nauczyciele, którzy brali udział w ruchu oporu, tajnej oświacie polskiej, którzy więzieni byli w obozach koncentracyjnych, obozach pracy, obozach jeńców wojennych, uczestnicy oddziałów wojskowych przy armjach sojuszniczych, oddziałach partyzanckich.

Nie zabrakło też refleksji związanych z działalnością ZNP w ostatnim okresie, to jest po reorganizacji w latach 1974—1978. Podkreślano, iż komisje historyczne przy radach zakładowych spełniają — pod względem ideologicznym i wychowawczym — dużą rolę wśród młodych nauczycieli, młodzieży szkolnej i w środowisku.

Wszystkie komisje na ziemi gdańskiej i elbląskiej przygotowują się do 75-lecia ZNP. W związku z tym ustalono, iż każda rejonowa komisja historyczna zbiera materiały i dokumenty o dziejach Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, ZNP w latach 1919—1945 oraz materiały i dokumenty dotyczące odbudowy szkolnictwa polskiego w latach 1945—1950. Po uporządkowaniu wymienionych materiałów i dokumentów mają one być przesłane do Międzywojewódzkiej Komisji Historycznej

przy Oddziale ZG ZNP w Gdańsku. We wszystkich komisjach historycznych ZNP odbędą się sesje, seminaria, spotkania, na których zostaną wygłoszone referaty, dotyczące dziejów zawodowego ruchu nauczycielskiego.

Komisje historyczne ZNP powinny wskazać nauczycieli, a szczególnie kombatanów pierwszej i drugiej wojny światowej, którzy potrzebowali pomocy finansowej, lekarskiej, opiekuńczej itp. Włączają się także do współpracy z Izbami Pamięci Narodowej i Izbami Pamięci Nauczyciela oraz zacieśniają współpracę ze ZBoWiD. Postanowiono też przeprowadzić konserwację pomników, płyt, tablic pamiątkowych ku czci poległych lub pomordowanych nauczycieli i działaczy oświatowych.

Od 1 września 1978 roku we wszystkich ogniskach ZNP kronikarze komisji historycznych będą prowadzić, w jednolity sposób, kroniki. Tam, gdzie będzie to możliwe, zostaną zorganizowane wystawy poświęcone dziejom ZNP i martyrologii nauczycieli w latach drugiej wojny światowej oraz innym zagadnieniom.

Raz w roku Oddział ZG ZNP oraz Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Gdańsku organizują wycieczkę szkoleniową dla działaczy komisji historycznych. W tym roku odbędzie się wycieczka do Białowieży (pięciodniowa) od 3 do 7 września.

W celu wymiany doświadczeń Międzywojewódzka Komisja Historyczna ZNP w Gdańsku nawiąże współpracę z najbliższymi sąsiednimi komisjami — w Olsztynie, Bydgoszczy, Szczecinie i w Warszawie.

Warto wspomnieć, że w 1977 roku oceniono działalność Międzywojewódzkiej Komisji Historycznej w Gdańsku na zebraniu plenarnym. Uczyniono — możliwe wszystko, aby mogła ona spełniać należycie swoje zadania. W tym roku oceniona zostanie działalność rejonowych komisji historycznych ZNP i pod tym właśnie kątem został pomyślany kurs.

W 1978 roku poddane zostaną ocenie komisje historyczne przy radach zakładowych ZNP oraz kronikarze przy ogniskach. W ten sposób wszystkie ogniska będą przygotowane do wykonania swych zadań.

Do 15 czerwca bieżącego roku odbyły się plenarne zebrania wszystkich rejonowych komisji historycznych ZNP. Najbliższa sesja zostanie zorganizowana na Zamku w Malborku pod koniec września bieżącego roku, na której zostaną wygłoszone referaty dotyczące walki o polskość tych ziem oraz dziejom Związku Nauczycielstwa Polskiego w latach 1945—1978.

NARCYZ KOZŁOWSKI

SUKCES Z TRADYCJI WYROSŁY



Chór nauczycielski ze Staszowa

(Dokończenie ze str. 12)

cent członków zespołów prowadzi szkolne i środowiskowe zespoły artystyczne.

Na omawianą prezentację złożyła się także wystawa obrazująca dorobek plastyczny blisko 60 nauczycieli. Każde województwo miało swoją ekspozycję. Pokazano najciekawsze prace malarskie, graficzne, fotograficzne, a nawet prace medalierskie. Najbardziej podobały się pełne ekspresji rzeźby Kazimierza Klichy i Stanisława Argasińskiego, akwarela pt. „Jesień” Pawła Jakubowicza, kwiaty i pejzaże Ferdynanda i Zofii Brzeków oraz „Portret babci” Moniki Michałkiewicz.

Przygotowanie i przeprowadzenie tak masowej imprezy wymagało wielkiego wysiłku organizacyjnego. Trzeba było przecież zakwaterować i wyżywić blisko 500 osób, zapewnić im środki lokomocji, umożliwić zespołom przeprowadzenie prób itp. Dzięki zaangażowaniu wielu doświadczonych działaczy związkowych impreza miała niezwykle sprawnie przebieg. Stanowiła też wielkie wydarzenie artystyczne dla środowisk związkowych województw południowo-wschodnich.

Na zakończenie X Przeglądu Dorobku Artystycznego ZNP kierownicy Oddziałów, kol. kol. Irene Twaróg z Tarnobrzega, Kazimierz Szymański z Rzeszowa, Stanisław Nawracaj z Krosna, Jan Porębski z Przemyśla oraz dyrektor Filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych, Władysław Zieliński wręczyli kierownikom zespołów oraz prezesom rad zakładowych dyplomy uznania oraz piękne pamiątkowe puchary. Kwiaty i dyplomy uznania otrzymali także autorzy eksponowanych na wystawie prac.

Imprezę związkową zaszczytlił swą obecnością liczni przedstawiciele władz wojewódzkich. Po szczególne województwa reprezentowali: rzeszowski — przedstawiciel KW PZPR, Adam Czartoryski, kurator — Józef Woźniak oraz wicekuratorzy — Anna Staruch i Zygmunt Cebula; przemy-

skie — przedstawiciel KW PZPR, Stanisław Nowicki, wicewojewoda — Marian Grendysa, sekretarz WRZZ — Helena Ward; oraz wicekurator — Bronisława Kamińska; tarnobrzegskie — przewodniczący WRZZ, Aleksander Zgirski oraz kurator — Stanisław Jarosz; krośnieńskie — wicekurator, Józef Kłoczek, Ministerstwo Oświaty i Wychowania reprezentowała kol. Mirosława Babulowa — wicedyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych, zaś kierownictwo Zarządu Głównego ZNP — sekretarz, Aniela Biernacka, która w serdecznych słowach podziękowała zespołom, recytatorom i artystom za udział w przeglądzie, przedstawicielom władz za wspieranie nauczycielskiego ruchu amatorskiego, organizatorom za duży wysiłek związany z przygotowaniem imprezy.

To, co zobaczyliś w w Przeworsku skłania do refleksji. Otóż, tak dużej liczby doskonałych zespołów nie ma żadna Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych. Gdzie leży przyczyna sukcesu? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że poważną rolę odgrywają tu zapoczątkowane przez byłych Zarząd Okręgu, obecnie kontynuowane systematycznie przez Filie Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych, przeglądy dorobku artystycznego ZNP.

Organizowanie tych imprez w coraz to innych miejscowościach, bez przynajmniej miejsc i nagród, lecz po prostu na zasadzie prezentacji, daje pozytywne efekty. Pobudza to rady zakładowe do organizowania własnych zespołów, a te ośmiela do uczestnictwa w imprezach. Dzięki temu liczba startujących stale wzrasta. Na przykład w I przeglądzie w Sanku wzięło udział 5 zespołów, w II (Nowa Sarzyna) — 7, w VI (Mielec) — 17, obecnie — 27. Władze związkowe i oświatowe opiekują się zespołami, wspierają je finansowo. Można stwierdzić, że na terenie województw rzeszowskiego, krośnieńskiego, tarnobrzegskiego i przemyskiego został stworzony bardzo sprzyjający klimat dla rozwoju nauczycielskiego ruchu artystycznego.

MIECZYSLAW PUTO

Strach królów

Obrona sycylijska grana w finale III Turnieju ZNP

Białe: T. Gniot
Czarne: J. Majewski
1. e4 c5
2. sf3 e6
3. a3 a6
Trzeci ruch białych nie jest spotykany w żadnym z popularnych podręczników szachowych w tak wczesnym stadium partii. Występuje on w kilku wariantach obrony sycylijskiej, ale dopiero po 10 posunięciu.

Nowości Wydawnicze

BELETRYSTYKA
Jerzy Grzymkowski: CZARNA KOŁYSAKA. Wyd. MON, Warszawa 1978, s. 272, cena 20 zł.
Eugeniusz Kabate: JEDENASTY PRZYKAZANIE. Wyd. Łódźskie, Łódź 1978, s. 136, cena 16 zł.
Władysław St. Reymont: CHŁOPI. Tom I—II. PIW, Warszawa 1978, s. 30 zł.
Nevill Shute: STARY PAN. Przekład Agnieszka Glińska. PIW, Warszawa 1978, s. 275, cena 30 zł.
HISTORIA, FILOZOFIA, SZTUKA
Jerzy Topolski: ROZUMIENIE HISTORII. PIW, Warszawa 1978, s. 226, cena 30 zł.
Ludwika Press: POZEGNANIE Z MILOSEM. Z notatnika podróży w antyczną przeszłość Eryvili. Zakład

Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk. Wyd. 1978, s. 223, cena 38 zł.
Franciszek Bogacki: POCZTA POLSKA W GDANSKU. Książka i Wiedza, Warszawa 1978, s. 146, cena 20 zł.
Paweł W. Koplin: DIALEKTYKA JAKO LOGIKA I TEORIA POZNANIA. Przekład: A. Konuch i A. Łagowska. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk. Wyd. Wrocław 1978, s. 387, cena 65 zł.
Alicja Kowalczyk: PROGRAMY I SPORY LITERACKIE W DWUDZIESTOLECIU (1918—1939). LSW, Warszawa 1978, s. 298, cena 70 zł.

SPOŁECZNO-POLITYCZNE
Krzysztof Fömmel; Waldemar Rómmel: POZOSTAŁOŚCI KOLONIALIZMU W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ. MON Warszawa 1978, s. 138, cena 10 zł.
Karol Boromeusz Janowski: POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA NA DOLNYM ŚLĄSKU W LATACH 1945—1948. Wyd. Ossolineum, Wrocław 1978, s. 148, cena 42 zł.
INFORMATOR DZIAŁACZA RADY NARODOWEJ. Pod redakcją Zygmunta Zella oraz Edwarda Rączki i Japusza Wierzejskiego. KIW, Warszawa 1978, s. 365, cena 30 zł.

tracą pioną przy gorszej pozycji.
13. Gb7: Hb7:
14. Hd3!
białe przygotowują nacisk na pioną d7 przez następne Wa-di o oraz manewr Sc3-e4-d6. Pozytywnie partia czarnych już jest przegrana.
14. --- Hc7
15. Wa-di-Se7
16. f4 Sf5
17. Gf2 Gc5
18. Se4!
po wymianie czarnopolowych gońców czarne nie będą już mogły obronić pola d6.
18. --- Gf2:—
19. Wf2:Wd8
20. G4! Se7
20. --- Sh4 nie było lepsze ze względu na groźby Sd6+, f4, f5 i Hh3.
21. Sd6+ Kf3

ROZNE

PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA. Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, Warszawa 1978, s. 206, cena 35 zł.
Jadwiga Kłosowska: KUCHNIA DLA WSZYSTKICH. Watra Warszawa 1978, s. 151, cena 32 zł.
Maria Mislazek: KOBIETY Z WANDALINĄ. LSW, Warszawa 1978, s. 191, cena 36 zł.
Praca zbiorowa pod redakcją Huberta Górnicza i Zygmunta Brockiego: NAZWY MIAST POMORZA GDANSKIEGO, Ossolineum, Wrocław 1978, s. 244, cena 35 zł.
MAPA KRAJOZNAWCZO-SAMOCHOLOWA, WOJEWÓDZTWA: GORZOWSKIE, LESZCZYŃSKIE, ZIELONOGÓRSKIE. Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa 1978, cena 12 zł.
MAPA KRAJOZNAWCZO-SAMOCHOLOWA, WOJEWÓDZTWA: CHEŁMSKIE, LUBELSKIE, ZAMOJSKIE. Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa 1978, cena 12 zł.
PLAN POZNANIA. Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa 1978, cena 35 zł.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wew. 32 lub 89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego i cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej wynosi 12 zł, półrocznej — 24 zł, rocznej — 48 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zniżką cenem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od ceny prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. W terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów, zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nr Indexu 35923. Zam. 1798. S-22.

SUKCES Z TRADYCJI WYROSŁY

W Domu Kultury w Przeworsku odbyła się w końcu maja bieżącego roku dziesiąta już prezentacja dorobku artystycznego rad zakładowych ZNP z terenu czterech województw południowo-wschodnich: rzeszowskiego, krośnieńskiego, tarnobrzskiego i przemyskiego. Organizatorem imprezy była Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Rzeszowie, przy współpracy z oddziałami Zarządu Głównego ZNP.

Zaprezentowany dorobek artystyczny był imponujący. Na scenie w Przeworsku wystąpiło aż 27 różnorodnych zespołów nauuczycielskich, w tym 9 chóralnych, 7 muzyczno-wokalnych, 4 wokalne, 2 kapele, 1 akordeonistów, 1 teatralny, 1 baletowy oraz 2 kabarety, a mianowicie — „Kuberek” z Łańcuta i „Bakałarz” — z Przemyśla. Wszystkie zaprezentowały wysoki poziom artystyczny. Szczególnie dobrze wypadły zespoły chóralne, spośród których na pierwszym miejscu wymienić należy chór Rady Zakładowej ZNP w Rzeszowie oraz zdecydowaną większość zespołów kameralnych. Ciekawie zaprezentowały się zespoły występujące w przeglądzie po raz pierwszy jak: chóralny ze Staszowa, muzyczno-wokalny z Białowej i wokalny z Krosna. Niezwykle sympatyczna publiczność z Przeworska hucznymi oklaskami nagradzała każdy występ.

Pięknym i wzruszającym zakończeniem koncertu był występ połączonych chórów z Jarosławia, Krosna, Leżajska, Mielca, Niska, Rzeszowa, Sandomierza i Tarnobrzega. Pod batutą Andrzeja Jakubowskiego wykonały „Pieśń o Wiśle” — St. Hadyny oraz „Samowary-Samopały” i „Moja Ojczyzna” — A. Nowikowa.

W koncercie wystąpili także reżyserzy, laureaci konkursu żywego słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza. Koncert z dużym wdziękiem i swobodą prowadzili: Czesława Pokutycka, Irena Pastuszek, Danuta Leś, Krzysztof Szczepaniak i Zbigniew Jęczalik.

A teraz kilka zdań o samych wykonawcach. Reprezentują oni różne typy szkół i nauczane przedmioty. Są wśród nich zarówno nauczyciele młodzi, w wieku średnim, jak i emeryci. Wszyskich cechuje wielkie umiłowanie muzyki. Mimo niełatwych zadań zawodowych i obowiązków rodzinnych znajdują czas na próby, dojeżdżając na nie często z dużych odległości. Dodać należy przy tym, że poważny pro-

(Dokończenie na str. 11)

*Spotkania
ze SZTUKĄ*

TO JEST WŁAŚNIE TOI

Więc nareszcie mamy w telewizji cykl, jaki od dawna mi się marzył. Gdy przed kilkoma miesiącami pojawiło się na małym ekranie „Proscenium” i szukało dla siebie odpowiedniej formuły, pisałam między innymi na tym miejscu: Marzyłoby mi się, by magazyn ten uczył po prostu teatru. Przynosił niezbędną wiedzę o bogactwie i specyfice jego znaków. Ukazywał, na czym polega siła i niepowtarzalność tej niezwykłej sztuki. By uprzytomnił i wy tłumaczył widzom, dlaczego teatr to „koncert na człowieka”.

I jakkolwiek „Proscenium” poszło odmienną drogą — zbliżając się do magazynów interesujących się głównie aktualnym repertuarem i innymi bieżącymi problemami, mamy oto na ekranach cykl pt. „Zawsze teatr”. W czerwcu nadano właśnie — tytułem zapowiedzi — trzy audycje z tego

cyklu: „Teatr i magia”, „Marmur i słońce” oraz „Asceza i rozpamiętanie”.

Już same tytuły — niespokojne, sugerujące, co w danym temacie najważniejsze — zapowiadają, że autorzy prezentują coś ciekawego i niebanalnego.

I rzeczywiście. Twórcy tego cyklu mówią o teatrze w taki sposób, w jaki nikt dotychczas w telewizji tego nie czynił. Pokazują to, co dla tej dziedziny sztuki najważniejsze. Tłumaczą, na czym polega fenomen teatru, udowadniają, że jest to szczególnie i wyjątkowe zjawisko społeczne. Kładą akcent na to, co tak mocno eksponuje współczesna socjologia sztuki — mianowicie, że teatr jest czymś więcej aniżeli tylko teatrem.

Patrzac na owe audycje, nie sposób nie przypomnieć sobie słów Stefana Jaracza, który pisał: „Teatr jest tak nieodzowny jak szkoła, a nawet, jak aprowizacja, komunikacja, import, eksport, wszystkie elementy życia gospodarczego...”

Po prostu cykl ten ukazuje i interpretuje teatr ze wszelkich możliwych stron — z punktu widzenia socjologicznego, filozoficznego, psychologicznego, estetycznego. Tłumaczy, przynosi dużą dawkę wiedzy, a jednocześnie jest bardzo atrakcyjny i niezwykle pomysłowy w prezentowaniu poszczególnych problemów i tematów.

Oto w programie „Teatr i magia” uczestniczyliśmy między innymi w rozmowie z Hamletem Szekspirem, a w audycji „Marmur i słońce”, poświęconej prezentacji teatru antycznego, prowadzący audycje redaktor Żurowski

wiódł sobie całkiem zwyczajnie dyskurs z... Arystofanem.

A rozmowy to i dowcipy, i frapujące, no a przede wszystkim rozszerzające znacznie perspektywę, z jakiej można i należy spoglądać na tę — dostarczającą ciągle niezwykłych emocji, choć wciąż inną, bo starającą się jak najpełniej wyrażać swą epokę i swój czas — sztukę.

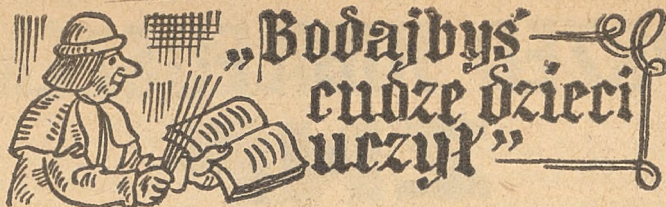
A że w programach tych prezentowane są liczne fragmenty — zazwyczaj z bardzo ciekawych przedstawień i inscenizacji, że występują w nich znakomici aktorzy — w dwu pierwszych oglądaliśmy na przykład między innymi Daniela Olbrychskiego i Annę Polony — przeto doznania natury intelektualnej wspierane są i wzbogacane niemałą miarą doznaniami artystycznymi. Wszystko to składa się na harmonijną, choć mieniącą się najróżniejszymi barwami i tonami, całość.

Czyli, krótko mówiąc: to jest właśnie to! Mamy więc nareszcie cykl, służący mądrze i atrakcyjnie edukacji teatralnej, stanowiący nieocenione źródło pogłębionej wiedzy o Melpomenie.

Jak dalece odczuwaliśmy brak tego typu programu, wiedzą doskonale nasi czytelnicy, zwłaszcza zaś nauczyciele języka polskiego, na których w głównej mierze spada ciężar edukacji teatralnej młodzieży.

A zatem duże brawa dla telewizji! I niech będzie już jak najszybciej na małych ekranach (bo na razie — jak już zaznaczałam — prezentowano go w trzech odcinkach, tytułem zapowiedzi) „Zawsze teatr”...

HENRYKA WITALEWSKA



FRASZKI

Z PRZEOBRAŻEN

Najpierw typowe ciele,
potem wielka krowa,
a w końcu —
dusza wołowa.

GRUNT TO AKCJA

Niejedna akcja
ni to zadanie,
ni to atrakcja.

Józef Witkowski

WSPÓŁCZUCIE

Nie w ciemni — o losie —
bity, lecz po nosie.

W DYSKUSJI

Trafić kulą w plot,
czy w sedno —
to w dyskusji
wszystko jedno...

Bogusław Włeczorek

SZACHOWE PUŁAPKI

Rozwijając atak
dostać można mata.

SEKRETY AWANSU

Grubą rybą dawna płotka:
w ministerstwie ma pociotka.
Bogusław Włeczorek

BOJAŻLIWI

Wśród wielu bojaźliwych
bywają i tacy,
którzy boją się najbardziej
wciągnięcia w wir... pracy.

KLUCZ

Niejedne drzwi otworzysz
prędzej niż kluczykiem
po prostu papierkiem
zwanym... „Kopernikiem”.

Wiesław Czermak

VADEMECUM NAUCZYCIELA (3)

JAK ORGANIZOWAĆ IMPREZY I UROCZYSTOŚCI SZKOLNE?

Kalendarz imprez i uroczystości szkolnych już na pierwszy rzut oka wydaje się szalenie skromny. Zawiera wiele pustych miejsc, które powinny być niezwłocznie wypełnione. Dobra znajomość historii współczesnej pozwala nam wzbogacić tradycje szkoły o nowe, także interesujące uroczystości.

Jest ku temu mnóstwo okazji. Do takich zaliczamy między innymi: rocznicę niezaliczenia przez kolegę dyrektora ostatniego egzaminu na studiach zaocznych, rozejście się koleżanki biologa z drugim mężem, notabene polonistą i zejście się tychże po delikatnej interwencji rady pedagogicznej, setna dwójka z minusem wystawiona w dzienniku przez kolegę matematyka itd.

Inne wydarzenia możemy uczcić skromnym apelem, na przykład apel z okazji zmiany repertuaru słów, jakimi powinien wpływowo rodzic obrzucać nas od ubiegłego roku, czy też uroczysty wieczór satyry poświęcony wizytatorom metodykom.

JAK UNIKNĄĆ OBOWIĄZKU ORGANIZOWANIA UROCZYSTOŚCI SZKOLNYCH?

Urządzić wieczór satyry poświęcony bezpośredniemu przełożonemu.

JAK WYKRYWAĆ ŚCIĄGI?

Stosujemy trzy metody: a) profilaktyczną, b) rewizję osobistą; c) pozorne pogodzenie się z sytuacją.

Metoda profilaktyczna polega na wygłoszeniu szeregu pogadanek na temat szkodliwości ściągania oraz drugiego cyklu, traktującego o represjach, które mogą spotkać ściągającego. Metoda ta jest nieskuteczna, o czym mogliście się przekonać w okresie dzieciństwa jako uczniowie szkoły podstawowej.

Rewizja osobista pozwala nam wykryć najwyżej paczkę „Sportów”, nigdy ściągawkę.

Pozorne pogodzenie się z sytuacją polega na rezygnacji z czynnych poszukiwań i nastawieniu się na obserwację klasy. Dobrze jest stosować czarne okulary, wysoką drabinę i dębowy kij. W przypadku wejścia do klasy kogoś z kuratorium, zdemontować scenkę pt. „Upadek Ikara”.

WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

MYŚLI TAKIE SOBIE

Czasami i stan nauczycielski nie jest w stanie.

Oświata jest jak reflektor — sama będąc w cieniu, oświeca innych.

Ciało pedagogiczne nie utonie w powodzi zarządzeń, jeżeli umie pływać.

U niektórych nawet klasyfikacja ma charakter klasowy.

Stanisław MocarSKI

Przy zastawionym stole każdy umie i potrafi.

Słabym muzykantom nawet najlepsze instrumenty byle jak grają.

Gdy się coś święci, to zaraz niektórych diabli biorą.

Czasem fałsz najładniej śpiewa.

W ciemnych sprawach — jasnowidzów najwięcej.

Władysław Grzeszczyk

MUNDIAL 78

